33/25

w sedno

Nr 9
KWIECIEN/
MAJ
1991

CZASOPISMO POLSKIE W AFRYCE POLUDNIOWEJ

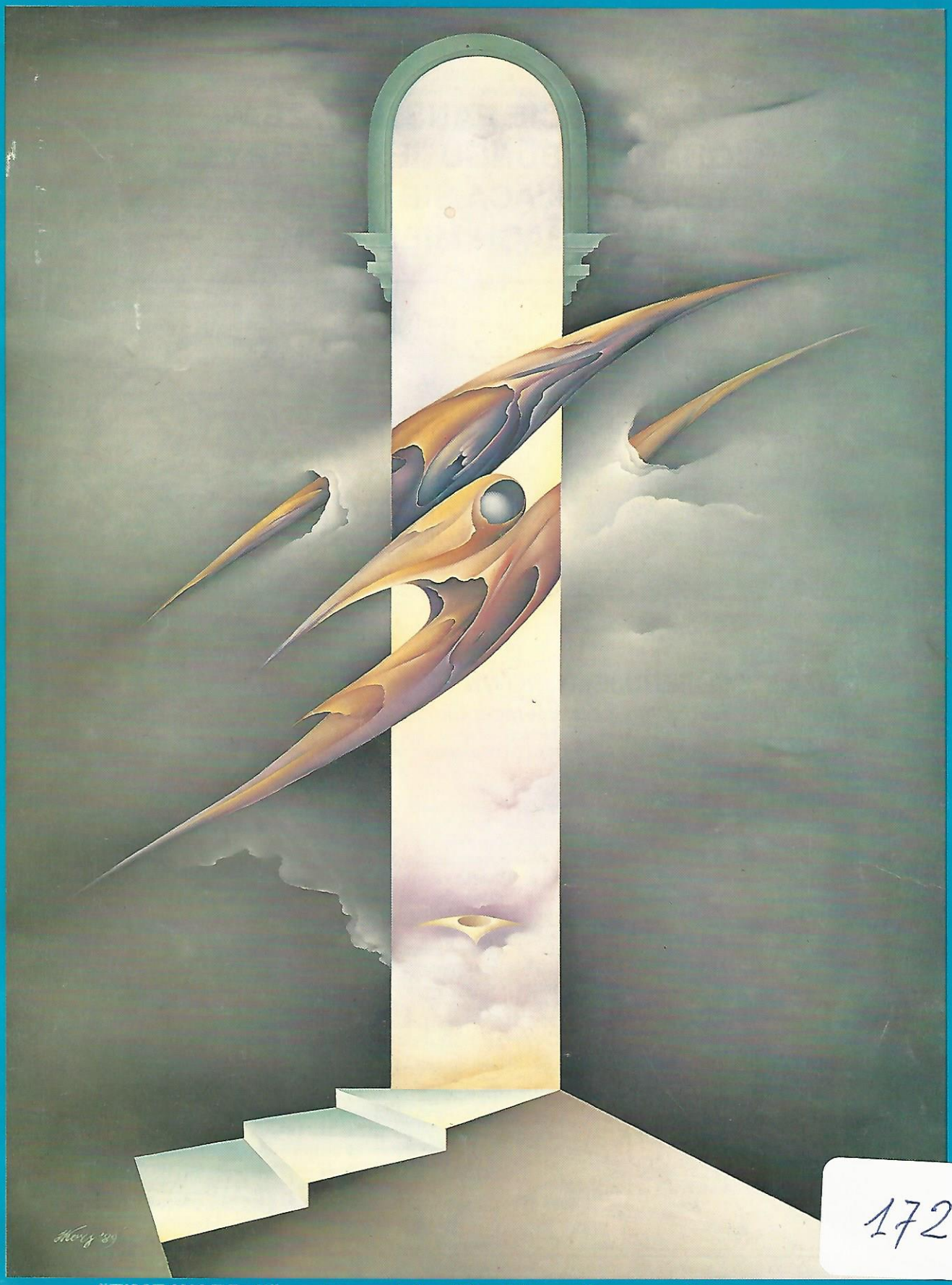

172

"TIME WARP II" – obraz olejny Stanislawa Korsa z Johannesburga

Nasz adres:
47 Machine Rd
Elsburg
dojazd autostrada
R-17. (Toll) kierunek
Wadeville, Brakpan

Polony King

(PTY) LTD **Reg. No. 88/03249/07**
Manufacturers of Special Continental Delicatessen

Zmowienia przyjmuja:
p.Boguslawa Koman i
p. Barbara Rogoza
tel.827-7644/827-6653
w godz. 7.30-17.00
sobota: 7.30-12.00

CZY WIECIE PANSTWO, ZE W JOHANNESBURGU JEST FABRYKA SPECJALIZUJACA SIE W POLSKICH WYROBACH MIESNYCH ?

NASZA SPECJALNA OFERTA:

Kotlety wieprzowe (bez skory) ... R- 8.99 /kg
Karkowka..... R- 7.49 /kg
Szynka wedzona (gypsy ham)..... R-19.95 /kg
Kielbasy: jalowcowa..... R-15.99 /kg
krakowska..... R-15.99 /kg

POZA TYM OFERUJEMY ROWNIEZ:

Duzy wybor kielbas wg. polskich receptur
Salceson zwykly i ozorkowy
Kaszanke
Boczek swiezy i wedzony
Golonke wedzona i gotowana
Pasztetowa

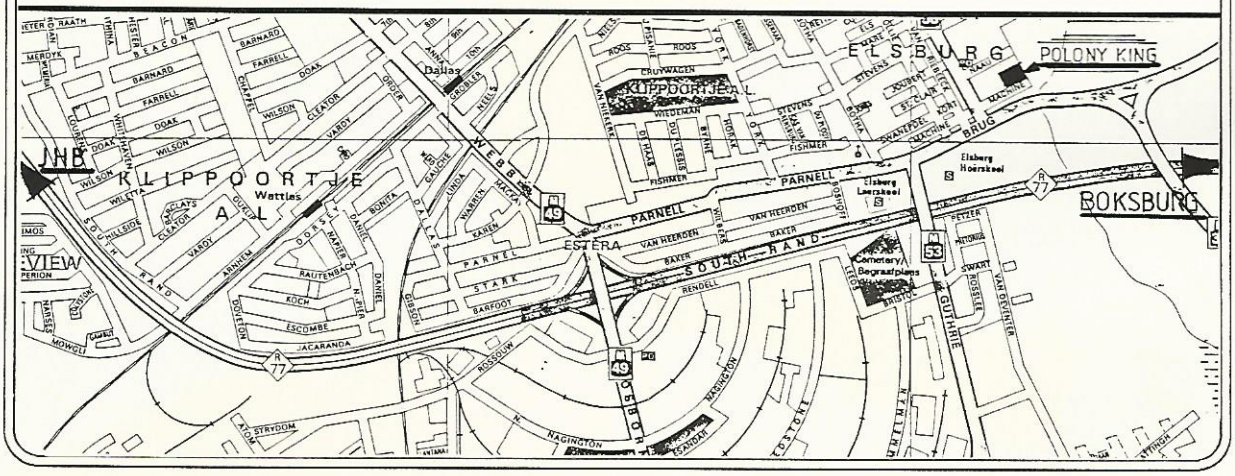

Krzysztof Marski

Piotr Plebankiewicz

Od Redaktora

Kwiecien i maj rozbily "beczke" ciekawych wydarzen polskich w RPA.

Nastapilo, dlugo oczekiwane, otwarcie Biura Interesow RP w RPA w Pretorii. Urzadzono dwie, bardzo interesujace i , co u nas Polakow niezwykle, dobrze zorganizowane, uroczystosci 200-nej rocznicy uchwalenia Konstytucje 3 Maja. Z tych trzech wydarzen zamieszczamy fotoreportaz.

Ozywione kontakty gospodarcze przejawily sie w przyjazdach kilku grup polskich byznesmenow - oby ta wymiana dala jak najszybsze skutki.

Nie braklo wydarzen kulturalnych. Wymienie tu piekny artykul w "Habitat" na temat malarstwa p.St.Korsa. Koncertowala u nas, po raz juz trzeci, p.Wanda Wilkomirska. W kinie Corlet prezentowano filmy rezysera W.Saniewskiego, ktory odwiedzil RPA. W Galerii Total wraz z grupa "The Brush and Chisel" wystawial swoj obraz p.Wieslaw Szejbal - zamieszczamy zdjecia i krotki opis jego malarskich osiagniec.

Biezacy numer "W sedno" koncentruje sie w zasadzie na trzech tematach:

- wladzy i polityki w Polsce - przedstawiamy artykul "Lekcja pokory" J.J.Cegly oraz artykul zaczerpniety z paryskiej Kultury "Polaryzacje" - p.K.Wolickiego,
- polskiej problematyki gospodarczej - artykul "Koleiny i manowce prywatyzacji" p.J.Bonieckiego z paryskiej Kultury, a z poznanskiego "Wprost" artykuly "Daleko do EWG" oraz "Tylem do przodu",
- problematyki wschodniej - polskich kresow i Polonii na wschodzie - w artykule p.J.Dubli "Los Polakow na wschodzie" oraz p.A.Winczy "Ucieczka z Wilna (odcinek II).

Oprocz tych glownych nurtow chcialbym polecic Panstwu jak zwykle dowcipne, ale rowniez bardzo madre, wypowiedzi S.Kisielewskiego pod tytulem "O aborcji i antykoncepcji", oraz ciekawa probe opisu "Stereotypu Polaka' w ostro sformulowanym wywiadzie z Waclawem Sadkowskim pod tytulem "W oczach 'Kacapa','Pepika/ i 'Szwaba'".

Piotr Plebnkiewicz pisze o swoich wrazeniach z wycieczki do Zimbabwe. Pan H.Samolinski rozpoczal nowy cykl swoich wspomnien "Najkrotsza droga" tym razem o swoich przezyciach w czasie II wojny swiatowej.

Witamy, po raz drugi na naszych lamach p. Jerzego Olejnika z felietonem w formie listu do redaktora. Jak zwykle "Loza Szydercy" uzupelnia tresc pisma kilkoma ciekawymi spostrzezeniami.

Jakie mamy plany na przyszlosc. Nawiazalismy, wydaje sie nam, bardzo dobre kontakty z Biurem Polskich Interesow w Pretorii - czytaj polska ambasada. Mysle, ze bedziemy mieli ze strony Biura zrodlo inspiracji oraz bardzo kompetentne i nareszcie oficjalne zrodlo informacji politycznej, gospodarczej i kulturalnej.
Wiele obiecuje sobie takze po swiezo nawiazanym kontakcie z prof.Zinsem - historykiem, pracujacym obecnie w Botswanie. Profesor obiecal nam cos napisac. Beda to prawdopodobnie losy Polakow i kontaktow z Polska na terenie Afryki.

Jak Panstwo widzicie staramy sie bardzo, aby nasza gazetka informowala o wydarzeniach w Polsce i RPA mozliwie najbogaciej. Jesli jednak ilosc wydazen, szczegolnie tutaj w RPA, bedzie nadal rosla w postepie geometrycznym to obawiam sie, ze nie bedziemy w stanie byc na wszystkich - wszystkich zrelacjonowac.

Ale to jest zmartwienie na przyszlosc. Podobno od przybytku glowa nie boli ?!

Wasz Redaktor

PS. Otrzymuje ciagle szereg uwag odnosnie cyrkulacji "W sedno", a w szczegolnosci nie otrzymanych gazetek mimo zaplaconej prenumeraty. Wierzcie nam panstwo, nasza lista adresowa zostala juz wielokrotnie sprawdzona. Moga byc tylko dwie przyczyny - zmiana adresu abonentow - przysylajcie nam Panstwo zawiadomienia o takich zmianach, oraz niesolidnosc poczty na co nie mamy wplywu. Prosimy Was goraco, jesli jakis numer "W sedno" do Was nie dotarl dzwoncie natychmiast do mnie lub kolegi Piotra. Bardzo prosimy.

Sklad redakcji: Krzysztof Andrzej Marski, Piotr Plebankiewicz.
Wspolpraca: Piotr Michalczyk,Anna Andrzejewska, Marek Mijalnicki.

Redakcja nie odpowiada za prawdziwosc informacji podawanych w zamieszczanych przez nas ogloszeniach.

Adres redakcji: P.O.Box 2300 Randburg 2125 Fax 011/ 787 4186
tel. 800 4365 (redaktor) 726 5897 (wydawca)

W NUMERZE:

Strona:

4. Lekcja pokory
- o 100 dniach Lecha Walesy pisze J.J.Cegla

5. Polaryzacje
- arkana polityki polskiej przez Krzysztofa Wolickiego z paryskiej Kultury

7. Koleiny i manowce prywatyzacji
- artykul Jerzego Bonieckiego z Kultury

10. Daleko do EWG
- wywiad z F.Anddriessenem - w-ce przewodniczacym Komisji Wspolnot Europejskich

10. Tylem do przodu
- jakie sa polskie szanse na wyjscie z kryzysu gospodarczego - wg. "Neue Zuercher Zeitung"

11. O aborcji i antykoncepcji
- rozmowa ze Stefanem Kisielewskim

12. W oczach "Kacapa", "Pepika" i "Szwaba"
- o "Stereotypie Polaka" z W.Sadkowskim

12. Kultura
- ciekawostki kulturalne z Polski

13. Najbogatsi Polacy
- nasi milionerzy wedlug poznanskiego "Wprost"

14. Losy Polakow na wschodzie
- na Konferencji Roboczej Kraj-Emigracja wedlug. p. Jadwigi Dubli

15. Loza Szydercy
- tematy aktualne

16. A moze Zimbabwe
- Piotr Plebankiewicz o swoich wojazach

17. Najkrotsza droga
- wojenne wspomnienia p.Henryka Samolinskigo

18. Ucieczka z Wilna
- wspomnienia p.Ady Wincza

19. Felieton
- pana Jerzego Olejnika

20. Hyde Park
- czyli listy do redakcji

20. Handlowe spotkanie
- opisane przez p.A.Andrzejewska

21. Wydarzenia
- fotoreportaz z otwarcia Biura Interesow RP w Pretorii

22. Wystawa
- o wystawie i malarstwie p.Wieslawa Szejbala

Z KRAJU

LEKCJA POKORY

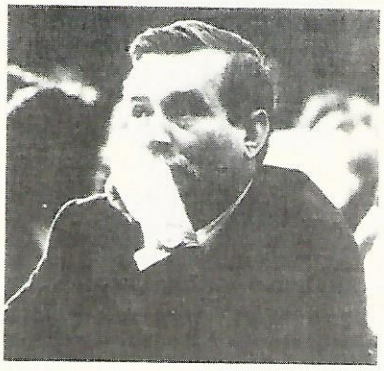

Mlnelo sto dni od zaprzysiezenia przed Zgromadzeniem Narodowym prezydenta RP, Lecha Walesy. W normalnym, ciesza-cym sie ustabilizowanym systemem poli-tycznym kraju mielibysmy z tego powodu do czynienia z lawina komentarzy, ocen i recenzji. W Polsce okazja przeszla niemal bez echa. Wyjatkowo zgodna pows-ciagliwosc politykow i zurnalistow spod roznych znakow i sztandarow nie jest przypadkowa. Sto dni prezydentury Walesy wymyka sie bowiem probom jednoznacznych ocen. Dominuja tak zwane mieszane uczucia.

System polityczny III RP dopiero sie ksztaltuje. Mamy zatem do czynienia z pierwszymi stu dniami nietypowego prezydenta w kraju dalekim od politycznej stabilnosci i ustrojowej klarownosci.

Kadencja tego prezydenta potrwa piec lat - czego przeslepic nie wolno - zlozy sie na nia kilka odmiennych jakosciowo etapow: pierwsze sto dni, okres do jesiennych wyborow parlamentarnych, czas od nowych wyborow do uchwalenia nowej Konstytucji, wreszcie faza kon-cowa kadencji - prezydentura w ksztalcie okreslonym przez nowa Ustawe Zasadnicza. Mysle, ze dla wiarygodnosci oraz dzisiejszych ocen swiadomosc tej perspektywy jest konieczna.

Jakie zatem czynniki skladaja sie na ow stan mieszanych uczuc po stu dniach prezydentury Lecha Walesy?Otoz Walesa jest (lepiej bywa) lepszym prezydentem niz wielu Polakow sie - jeszcze kilka miesiecy temu -spodziewalo. Z drugiej strony nie
kryja swego zawodu i rozgoryczenia ci wszyscy, ktorzy bezkrytycznie "kupili" caly pakiet przedwyborczych hasel i zapowiedzi prezydenta.

Walesa robi wrazenie polityka, ktory nieprzerwanie, mniej lub bardziej ner-wowo i niecierpliwie, "szuka swego miejsca w nowym fotelu". To prawda, ze - jak powiedzial rzecznik prezydenta An-drzej Drzycimski: "Przy <okraglym stole> Walesa sam dbal o to, zeby prezydentowi zwiazac rece. Byl to bowiem urzad krojony na innego kandydata". Ale to przeciez niczego nie wyjasnia ani tym bardziej nie usprawiedliwia. Walesa - aspirujac do prezydentury - doskonale wiedzial, ze "wchodzi w ubranko szyte na miare Jaruzelskiego", ze formalnie bedzie dysponowal takimi samymi uprawnieni-ami i mozliwosciami. I otoz Walese ow "pojaruzelski" uniform od pierwszych dni uwiera, prezydent stara sie go rozepchac w nadziei, ze z "lat po Jaruzelskim" (okreslenie Jaroslawa Kaczynskiego) da sie uszyc napredce - przy pomocy "krawcow" z belwederskiej kancelarii - nowa szate. Zgrzebna moze, ale mniej krepujaca ruchy. Nic z tego zamyslu - na szczescie -nie wyszlo. Walesa zdaje sie dzis pelniej rozumiec istote i ograniczo-nosc swego urzedu. Dla polityka o takim temperamencie, wyznajacego przez lata filozofie, ze "chciec to moc", jest to bez watpienia lekcja bolesnej politycznej pokory. Byla ona jednak nieuchronna, a skoro tak - dobrze, ze nastapila juz na samym poczatku kadencji.

Prezydent poszukuje swego miejsca i swej roli w strukturach panstwa, ktorego system polityczny znajduje sie in statu nascendi. Robi to metoda prob i bledow.

Gdybym mial sporzadzic wlasny wykaz bledow i niepokojow, ktore zrodzilo pi-erwszych sto dni kadencji, wskazalbym na nastepujace:

__ Prezydent nie ma ciagle w miare chocby klarownej koncepcji swego urzedu, tudziez relacji miedzy Belwed-erem a rzadem i parlamentem.

__Walesa zdaje sie byc silnie uwiklany w gesta pajeczyne wlasnych przedwyborczych obietnic i hasel. Znaczna czesc elektoratu i niektore sily polityczne potraktowaly je serio i probuja teraz wymusic ich realizacje.

__ Usilujac urzeczywistnic koncepcje bycia prezydentem wszystkich Polakow, idee prezydenta-arbitra, placi Walesa wielka polityczna cene; nie posiada w miare stabilnego, w niezbednym stopniu zorganizowanego zaplecza spolecznego - swoistego obozu prezydenckiego.

__ Ow brak (lepiej - magmowatosc) po-litycznej bazy jest szczegolnie dotkliwy w sytuacji, gdy znaczna i - niestety - rosnaca czesc obywateli nie bardzo rozumie, do czego prezydent strate-gicznie rzecz biorac, zmierza. Stad odbior szeregu jego decyzji i posuniec jako ruchow przypadkowych i chaotycznych.

__ Walesa w roli prezydenta nie ma - jak dotad - szczesliwej reki w doborze najblizszych wspolpracownikow. Jego rozbudowany na modle bizantyjska sztab pracuje zle. Ow kosztowny "dwor" ponosi - moim zdaniem - odpowiedzialnosc za wiekszosc potkniec i bledow szefa.

Rejestr osiagniec Walesy w roli prezydenta obejmuje dokonania bez watpienia bardziej wazkie, co czyni ogolny bilans pozytywnym. Prezydent powolal rzad kontynuacji, nie zas enig-matycznie formulowanego przez PC przelomu. Wybral "opcje Balcerowicza", ze swiadomoscia, ze decyzja ta (zwlaszcza obrona "popiwku") nie przysporzy mu popularnosci w coraz bardziej zmeczonym spoleczenstwie.

Potrafil tez w pore wycofac sie z niek-torych "niedonoszonych" inicjatyw, jak chocby powolania Rady Politycznej czy zamysl bycia "Latajacym Holendrem". Z satysfakcja nalezy rowniez odnotowac powsciagliwa i spokojna reakcje na seryjne fiaska politycznych koncepcji Belwederu: prezydencki projekt ordy-nacji wyborczej, majowy termin wyborow, idea zachowania Senatu w dotychczasowym ksztalcie osobowym.

Odrzucenie przez Sejm firmowanych przez siebie idei Walesa przyjal w sposob znamionujacy polityczna kulture i pokore, acz - oczywiscie - bez entuzjazmu. Nie dal sie namowic doktorowi praw (sic) Jaroslawowi Kaczynskiemu - szefowi swej kancelarii - na "pragmatyczna" in-terpretacje Kostytucji, umozliwiajaca prezydentowi - gdyby sie bardzo postarac! - rozpedzenie "nieposlus-znego", "kontraktowego" Sejmu.

Walesa prowadzi dynamiczna i efektywna - choc nie obylo sie bez "wpadki" tajwanskiej - dzialalnosc na niwie miedzynarodowej. Udane i bogate w konkrety polityczne, a zwlaszcza gospodarcze, byly wizyty we Wloszech, USA, w brukselskich siedzibach Wspolnot Europejskich oraz we Francji. Fakt, iz to wlasnie w ciagu pierwszych stu dni prezydentury dokonal sie akt spektakularnej redukcji polskiego zadluzenia - ma juz wymiar historyczny. Oczywisci, na rezultat ten zapracowal rowniez (przede wszyskim?) poprzedni rzad, ale kropke nad "i" postawiono teraz, oceniajac stopien stabilnosci wspolczesnej sytuacji politycznej w Polsce.

Walesa prezentuje wielka roztropnosc w swej polityce wobec ZSRR.

Odrzucil pomysly tanich gestow pod adresem panstw baltyckich, do ktorych chcial go namowic Hawel. Rownoczesnie jednak prezydent stara sie wobec wschodniego sasiada stanowczo bronic polskich interesow. Robi to kon-sekwentnie i taktownie, co wrozy dobrze. Gorbaczow jest zbyt wytrawnym poli-tykiem, aby nie potrafil docenic postawy Walesy w tym tak trudnym dla siebie okresie.

Prezydent nie dal sie wrobic w awantur-nicze projekty i zamierzenia polityczne liderow Porozumienia Centrum oraz chadekow od Niesiolowskiego, jak: "wietrzenie" Warszawy, wymiana kadr ("mazowieckiej" proweniencji) w tere-nowej administracji, kontrofesywa przeciw rzekomej inwazji "konsolidujacej sie postkomunistycznej recydywy" czy - ostatnio - pomysl organizacji spol-ecznego (w tym ulicznego) nacisku w sprawie mozliwie najszybszego terminu wyborow.

Lech Walesa na naszych oczach uczy sie swej nowej,trudniejszej niz ktor-akolwiek z poprzednich, roli. Zarazem Polacy ucza sie, jak "byc" ze swym prezydentem. Te procesy ledwie sie zaczely. Nie jest, oczywiscie, prawda, ze - jak twierdzi czolowy apologeta Walesy, Piotr Wierzbicki (niestrudzony producent wazeliny politycznej w aerozolu) - prezydent"blyskawicznie potrafil us-tanowic swoj niepodwazalny autorytet w panstwie", ale poczatek jawi sie, mimo wszystko, jako wielce zachecajacy.

Jozef Jan Cegla

Wprost nr.18/91

POLARYZACJE

1. Adresowane do Komisji Krajowej NSZZ Solidarnosc: "(...) Powoli tracimy poparcie ludzi, czesto jestesmy bezradni wobec grupowych zwolnien, coraz mniejsze mamy mozliwosci zalatwic wieksze zarobki. Spada produkcja. Wbrew naszym checiom i zabiegom ludzie sa pozbawiani zdobyczy socjalnych. Coraz trudniej nam, dzialaczom na dole, cokolwiek im wytlumaczyc, coraz bardziej watpimy, czy droga, po ktorej idziemy, jest sluszna. Pytamy wiec, co na to Zwiazek i Krajowka, Regiony? Zajmujecie sie polityka, gonicie za urzedami a cele Zwiazku sa inne. Pozwalamy sobie je wam przypomniec.

NSZZ Solidarnosc od chwili powstania stawia sobie za cel obrone interesow ludzi pracy,a zatem walke o godziwa place, opieke socjalna, walke o godnosc ludzka oraz o lepsze zycie. A zatem, Panowie Koledzy, nalezy tym sie zajac i to jaknajskuteczniej i jaknajszybciej. W przeciwnym wypadku Komisje Zakladowe przestana Was popierac. Ludzie przestana nam i Wam wierzyc.

Za Komisje Zakladowa NSZZ Solidarnosc Pracownikow Huty im.M.Buczka - przewodniczacy Z.Kapuscinski

(Gazeta Wyborcza, 30.01.91, drugi odpis w Tygodniku Solidarnosc)

Takie byly mniej wiecej nastroje zalog i komorek zwiazkowych na miesiac przed Zjazdem Solidarnosci. Wprawdzie mnogosc kandydatow na stanowisko po Walesie, jawnych lub jeszcze nieujawnionych - Borusewicz, Lech Kaczynski, Jurczyk, Slowik, Rulewski, a to tylko pierwszy rzut - ulatwia prezydentowi kolejna manipulacje kadrowa, ale w istocie nie bylo wiekszych szans, by Walesa, czy ktokolwiek inny, mogl opanowac zywiolowy bunt zwiazkowcow, chyba ze za cene usmiercenia reszty samego Zwiazku. Wezel, w ktory zasuplala sie Solidarnosc, czeka na swego Aleksandra.

Na pierwszy rzut oka sprzecznosc byla oczywista: Solidarnosc miala poprawic codzienny byt ludzi pracy, a zajela sie zmiana ustroju. Inna sfera dzialan, inna skala czasu i nawet inna skala wartosci. Nowy ustroj ma byc wprawdzie sprawniejszy, zatem i ludzie pracy najemnej na tym skorzystaja, ale to juz raczej skutek uboczny i fakultatywny... i kiedyz to on nastapi !Tymczasem zas oni wlasnie placa za zmiane.Placili za komunizm, placa za kapitalizm, biednemu wiatr zawsze w oczy... W miare jak Solidarnosc, niegdys strona w walce, przesuwa sie w samo centrum sceny narodowej, zdobywajac po kolei wszystkie osrodki decyzji az po prezydenture - jej tworcy, robotnicy, pracownicy najemni, inteligenci, intelektualisci sa, calkiem przeciwnie, spychani ku obrzezom. Robotnicy wielkoprzemyslowi nie tylko nie sa juz sola dziejow, ale nawet nie wiadomo, czy istnieja jako klasa, intelektualisci dyskutuja w telewizji, czy sa jeszcze w ogole do czegos potrzebni demokracji. Okazuje sie, ze tylko tak, jak hydraulicy i inni fachowcy (dyskusja w osrodku krakowskim TV firmowana przez pismo Arka). Pojawiaja sia za to w znacznych dawkach nowe elity, czesto sklecone z dawnych towarzyszy i nowych kombatantow. Wielu z tych ludzi mozna opisac jako nepmanow wyzwolonych od wladzy sowieckiej, butnych i nieuleglych: wyobrazcie sobie w tym celu bohaterow Erdmana czy Majakowskiego, z ktorych zdjety zostaje cien czekisty z naganem i stalinowskiej przyszlosci juz kotlujacej sie za progiem. Sa bezpieczni, nie sa juz zatem tragiczni, ich zalosnej kurczliwosci nie usprawiedliwia smiertelne zagrozenie... Tacy wlasnie wolni nepmani wypelniaja dzis warszawskie salony i kasyna... Unikac wszakze wypada polemicznej szarzy: nie tylko oni. Polska przebudowa wyzwolila rowniez niemalo energii pozytywnej, przywolujac na proscenium przedsiebiorcow, menadzerow, prawnikow, bankowcow, aranzerow zycia gospodarczego calkiem niezle juz przygotowanych do przebicia sie i dzialania w Europie, wsrod otwartych granic... Mozna nawet zasadnie twierdzic, ze takiej kreacji ex nihilo - udatnej ! - jest niespodziewanie duzo... Klasa srednia, o ktora modla sie reformatorzy, powstaje rzeczywiscie. Problem jednak stad, ze jak pisalem w Po prostu (42/1990) ta "nowa klasa srednia neoliberalow ani nie mediatyzuje, ani nie integruje: rozwarstwia i polaryzuje materie spoleczna i ekonomiczna, przynajmniej w pierwszej fazie, poniewaz szuka dopiero dla siebie miejsca. Najpierw w pustym polu, ale wraz z prywatyzacja i reprywatyzacja, coraz czesciej przez demontaz istniejacych struktur i przejmowanie wlasnosci".

2.Na blizsze wejrzenie w owa centralna sprzecznosc pozwala afera z "popiwkiem", na ktorym w lutym 1991 zawisly losy Balcerowicza, rzadu, Solidarnosci i "parasola nad Polska" (Michal Boni, nowy minister pracy i spraw socjalnych). Popiwek,to biurokratyczny twor jezykowy sprzed dwoch lat, Slowo kojarzy sie z sytuacja po uczcie, rodzajem kaca: najpierw zescie sobie popili piwka, a teraz za to placicie. Skojarzenie z "damy wam popalic" jest rownie oczywiste. W sumie bardzo trafne okreslenie "podatku od ponad normatywnego wzrostu wynagrodzen", glownego narzedzia blokady plac. Rzad dziedziczy go po rzadzie, Mazowiecki po Rakowskim, Bielecki po Mazowieckim. Od kazdej zlotowki, wyplaconej z funduszu plac ponad normatyw, zaklad placi piec zlotowek dodatkowego podatku. Normatyw zas okresla przede wszystkim, w jakim procencie przedsiebiorstwo moze zrekompensowac pracownikom wzrost kosztow utrzymania. Za Balcerowicza wskaznik wahal sie od 0,2 do 0,6, raz tylko w lipcu 1990 skoczyl do 1,0 i zaraz potem Marek Dabrowski rzucil z trzaskiem posade sekretarza stanu w ministerstwie finansow twierdzac, ze Balcerowicz zdradza wlasny program (zlosliwcy mowili, ze nie program, tylko pierwszego wiceministra). Teraz, kiedy popiwkowa bomba rzeczywiscie grozi wybuchem, wszyscy zalamuja rece nad tym niechcianym dzieckiem, wrecz potworkiem ekonomicznym, bowiem popiwek splaszcza skale plac,odpycha fachowcow, utrudnia prawdziwa restrukturalizacje i wzrost wydajnosci, tam zas, gdzie dotyka monopoliste - a w Polsce co krok to monopolista - jest po prostu wliczany do cen. W ten sposob popiwek, ktory blokuje place - a co za tym idzie popyt na rynku - uruchamia mechanizm inflacji od strony kosztow wlasnych. I tak mozna dlugo, ale nie warto, bo popiwek jest rozwiazaniem, ktore stwarza alibi dla wielu niemoznosci wielu decydentow. Dlatego utrzymuje sie poprzez granice rzadow i rezimow. Dla dyrekcji niezaleznych ponoc przedsiebiorstw panstwowych i rad pracowniczych popiwek jest oslona przed zadaniami podwyzek plac, dla centralnych wladz gospodarczych jest instrumentem antyinflacyjnym dzialajacym z prostota mlotka. Otoz wladze te nie tylko nie lubia interwencji i selektywnej polityki mikroekonomicznej, ale nie dysponuja zadnymi stosownymi dla takich dzialan narzedziami.Innymi slowy, popiwek jako jedna z trzech glownych kotwic antyinflacyjnych, obok stalego kursu walutowego i drogiego kredytu, nie jest zwyklym bledem ani dowolna opcja; wyraza ubostwo narzedzi. Niestety, rowniez je utrwala. I jest niezwykle znamienne, ze do kryzysu doszlo wlasnie wtedy, gdy zly Balcerowicz chcial sie troche poprawic i w budzecie na 1991 zaprojektowal calkowite zwolnienie spod popiwku przedsiebiorstw prywatnych oraz, czesciowe, prywatyzowanych. A zatem: powtorka z Tocqueville'a o tym, kiedy upadaja zle rzady?

Taka interpretacja nie bylaby chyba trafna, chociazby dlatego, ze Balcerowicz nigdy sie naprawde nie poprawia, jest najzupelniej niereformowalny i w tym zreszta sekret fascynacji, jaka wywiera. A calkiem serio: wicepremier postanowil wykorzystac lagodzenie popiwku, aby posluzyc sie tym potworkiem calkiem po nowemu, nie tylko do blokowania inflacji, ale rownieznie funkcji, nie zas redukcja roli popiwku?

Oboz wicepremiera argumentuje, ze na wlascicieli prywatnych oddzialywuje z przemozna moca wzglad na maksymalizacje ich zyskow, podczas gdy panstwowym dyrekcjom oplaca sie znacznie bardziej swieta zgoda z zaloga, wtedy zas wszyscy razem daza do jaknajwyzszych plac. Pierwsi wiec sami dbaja o to aby place nie zanadto szly w gore, a drugich trzeba pilnowac z zewnatrz. Argumentacja ta wywoluje liczne sprzeciwy natury teoretycznej i, powiedzmy, polityczno - moralnej. Przeciez, po pierwsze, menadzer wielkiego prywatnego koncernu, na ogol spolki akcyjnej z milionem anonimowych wlascicieli, kieruje sie motywami raczej takimi, jak dyrektor duzej firmy panstwowej niz takimi, jak nasz prywaciarz z firmy rodzinnej lub spolki z udzialami. I przeciez, po drugie, nic wlasciwie nie zrobiono, aby istotnie zrownac warunki dzialania kierownictw obu rodzajow przedsiebiorstw. Wiadomo zwlaszcza, ze przedsiebiorstwa prywatne sa wolne od wszelkiej presji zwiazkowej: przedsiebiorca angazuje najlepszych fachowcow placac na wstepie lepiej niz przemysl panstwowy (o 60 do 100 %), za to potem

Z KRAJU

robi co chce i w ogole nie uznaje u siebie "zalogi", ma tylko "ludzi". Manewr wicepremiera jest teoretycznie bezzasadny i zasadniczo niesprawiedliwy.To wszystko nie zmienia jednak faktu, ze kierownictwa obu typow przedsiebiorstw hic et nunc rzeczywiscie reaguja odmiennie (choc nie az do tego stopnia odmiennie i nie we wszystkim tez reakcje prywatnych przedsiebiorstw sa korzystniejsze dla gospodarki jako calosci. Zapewne oboz wicepremiera nie mowi tez prawdy, sugerujac, ze zroznicowanie popiwku ma zachecic zaklady do prywatyzacji niejako metoda racjonalnej dyskusji. Nie tyle bedzie to pozytywne wsparcie procesow prywatyzacyjnych, ile raczej lamanie sily oporu zwiazkow zawodowych i rad pracowniczych, eliminowanie ich z gry o prywatyzacje przez wymuszona racjonalizacje zachowania zalog, scisle w thatcherowskim duchu. Niniejsze nie jest bynajmniej proba osadu takiej strategii; jest to jedynie proba wyjasnienia dlaczego wywolala taki bunt.

Leszek Balcerowicz dziala w duzej mierze pod presja koniecznosci. Inflacja odzywa mu ponownie – 12% w styczniu. Zachod patrzy podejrzliwie, ciagle, mimo ponawianych obietnic, nie decyduje sie na efektywna redukcje polskiego zadluzenia. Wicepremier musi byc uparty i trwac przy swoim kursie. Ale nie musi draznic i wyzywac oponentow. Otoz historia z popiwkiem zdaje sie dowodzic, ze chcial ich wlasnie wyzwac i zmusic do starcia. Juz teraz, w lutym.

Tutaj pora na trzeci aspekt sprawy.

3. Strony konfliktu. Dzialacze zwiazkowi popychani sa przez wlasne szeregi: i nad kierownictwem OPZZ, i nad Krajowka Solidarnosci zawisla grozba oddolnej restrukturalizacji ruchu zwiazkowego na rzecz jednolitych lub przynajmniej scislej ze soba wspoldzialajacych zwiazkow branzowych, jak np. gornicy, i cechowych, jak maszynisci kolejowi, ktorymi centralne i regionalne wladze zwiazkowe nie byly juz w stanie sterowac.

Balcerowicz zgodzil sie uczestniczyc w nowym rzadzie pod warunkiem, ze bedzie on naprawde kontynuowal jego program gospodarczy. Nowy premier i zwłaszcza niektorzy ministrowie z jego ekipy, jak np. szef CUP, Eysymontt, nie wzbudzaja zapewne zachwytu zelaznego wicepremiera, ale nie wzbudzaja tez niepokoju: ich programowy pragmatyzm pozwala sie spodziewac, ze beda raczej uzupelniac wielka strategie Balcerowicza niz tworzyc wlasna. Niklosc spolecznego i parlamentarnego zaplecza, jakim dysponuja, nie pozwoli im przeciwstawic sie wicepremierowi, i zreszta nie sa to samodzielne osobowosci polityczne, lecz tylko prokurenci z nadania prezydenta. Zagrozenie dla programu gospodarczego moze natomiast, jak juz na to wskazywala kampania wyborcza, wyniknac z politycznych kalkulacji: wtedy, w toku kampanii, z kalkulacji samego Walesy, teraz zas, przed wyborami parlamentarnymi, z kalkulacji rozmaitych otaczajacych prezydenta ambitnych politykow i partyjek. Balcerowicz, prowokujac kryzys, lub, zeby sformulowac ostrozniej, nie czyniac nic, by jego wybuchowi zapobiec, mial rowniez na widoku postawienie prezydenta wobec koniecznosci jasnego wyboru. Kontrpartnerami wicepremiera w tej grze byli glownie politycy z Porozumienia Centrum z Jaroslawem Kaczynskim i Janem Olszewskim. PC zyskalo w kampanii prezydenckiej najwiecej,choc, jak pokazaly perypetie z formowaniem rzadu, raczej z pozoru niz w rzeczywistosci. Dzis PC podkresla z naciskiem, ze dwaj ministrowie z tego ugrupowania zasiadaja w rzadzie tytulem prywatnym i ze, tak czy inaczej, wybory musza sie odbyc jeszcze wiosna, "przed przyjazdem papieza" w czerwcu. Do tej chwili PC nie bierze za nic odpowiedzialnosci: Jaroslaw Kaczynski rzadzi wprawdzie w biurze prezydenta, ale glowne sprawy, MON i MSW, ma w reku Jacek Merkel, jego konkurent od zarania. Zreszta stosunki PC z prezydentem sa nagle dosc napiete. Walesa wcale nie lubi, zeby mu forsowac reke i narzucac termin wyborow; on sam nie kryl, ze woli wiosne 1992 lub najwczesniej pazdziernik 1991...W tych warunkach wszczecie awantury o popiwek bylo na reke rowniez Jaroslawowi Kaczynskiemu: tyle przynajmniej mozna bylo uratowac na nowa kampanie z hasla przyspieszenia. PC nie traci oczywiscie nadziei, ze prezydent poprze ostatecznie jego kampanie, ale nawet jesli trzeba bedzie rozstac sie z Walesa i z wizja partii prezydenckiej, to moze to byc strata niewielka w porownaniu z wyborami znacznie opoznionymi, do ktorych PC stanela jako wierna gwardia prezydencka, z popiwkiem w tornistrze i Balcerowiczem w intendenturze. I Kaczynski i Olszewski sa dostatecznie gietkimi politykami, by liczyc sie na serio z mozliwoscia, ze w opoznionych wyborach prezydenckich Walesa bedzie lokomotywa mocno poharatana.

Nade wszystko jednak spieszac sie do rozgrywki. Porozumienie Centrum reaguje na wyczuwalne przesilenie: w krotkiej polskiej demokracji przyszedl moment, w ktorym procesy odsrodkowe, efekty odpychania, zaczynaja przewazac nad ruchami dosrodkowymi: zamiast ku centrum opinia kieruje sie ku biegunom. Dzieje sie tak i w skali globalnej, i w kazdym z ugrupowan. Kampanie prezydencka przegrali przede wszystkim ci, ktorzy uwierzyli, ze podzial na prawice i lewice jest w Polsce nieaktualny– i to najzupelniej niezaleznie od slusznosci jaka mieli gloszac, ze podzial ten nie rozwiazuje wielu najistotniejszych problemow epoki posttotalitarnej. Teraz w pobitym obozie ma miejsce naturalna reakcja: lewica, w roznych formach, organizuje sie, a najbardziej moze wymownym przejawem tej tendencji jest odrzucenie przez znaczna czesc ROAD koncepcji wspolnej partii oraz wspolnego przywodztwa z calym obozem bylego premiera. Ta czesc ROAD przesuwa sie w lewo, wykazujac "wrazliwosc raczej socjalistyczna niz chadecka" (Bujak) i postulujac, by "polski kapitalizm mial ludzka twarz" (Kuron). Jeszcze troche dalej posuwa sie Solidarnosc Pracy z Bugajem, Modzelewskim i Milkowskim, choc pozostaje jeszcze w OKP, gdzie jednak jest wyraznie obcym cialem. Tak czy inaczej, zjednoczona PPS nie jest juz calkiem samotna w swoim kacie politycznej szachownicy. (O skomplikowanych sprawach ekskomunistow – innym razem). O drugim skrzydle, ktore bylo zorganizowane juz wczesniej w zwiazku ze strategia wojny na gorze (stoczonej przeciez z nomenklatura, kryptolewica, nie calkiem prawdziwymi Polakami oraz zydomasoneria) mozna przede wszystkim powiedziec, ze cale przemieszcza sie w prawo, a najwyrazniej wlasnie Porozumienie Centrum. Swiadczy o tym np. bardzo wymownie rola, jaka odgrywaja w obecnym OKP trzej poslowie z ZChN: Jurek, Lopuszanski i Niesiolowski (ich trzej koledzy partyjni w senacie sa bardziej niemrawi). Oni wlasnie, nie zas bezbarwne prezydium, sa autentycznymi przewodnikami stada. Po tym, jak obecni KPUD–owcy (Klub Parlamentarny Unia Demokratyczna) zwineli manatki, zabierajac w nich resztki ideologicznego jezyka Solidarnosci, ktorym jako ostatni umieli sie jeszcze posługiwac, bo w wykonaniu obecnego OKP jest to juz tylko rodzaj pidgin English Zulusow – poslowie ZChN sa jedynymi w klubie posiadaczami wlasnego jezyka. Warto posluchac i popatrzec, ile im to daje ognia i posluchu, jak blyszcza na tle szarej masy poselskich dukaczy. Nie brak oczywiscie zlosliwcow w kuluarach ("trzej muszkieterowie przeciw macicy") nie zmienia to jednak zasadniczego wrazenia:ci ludzie wiedza, czego chca i rzeczywiscie w to wierza. Otoz owo rozsuwanie sie opinii ku biegunom, poszukiwanie stanowisk wyrazniej okreslonych i bardziej wyrazistych jest wlasnie przejawem zwatpienia i zmeczenia zwatpieniem. Jesli komus sie wydawalo, ze paralizujac ruch Solidarnosci w imie pluralizmu dorobi sie przyzwoitej politycznej krzywej Gaussa, najwyzszej w srodku, pomylil sie wyraznie.

4. Niepodobna pisac o odsrodkowych tendencjach i pominac przy tym role Kosciola. Ale nie chcialbym tym razem koncentrowac sie na skrobankach, choc to temat efektowny i coraz bardziej aktualny,

bowiem lada chwila zacznie sie walka o referendum w tej sprawie: zwolennicy ustawy aborcyjnej najpierw zdyskwalifikowali indywidualne sumienie jako wlasciwa instytucje, teraz dyskwalifikuja glosowanie powszechne. Coraz wyraziej widac, ze w ich rozumieniu zrodlem prawa winno byc nauczanie Kosciola. Wieslaw Chrzanowski, prezes ZChN i minister Sprawiedliwosci, przyznal juz publicznie w telewizyjnych "Interpelacjach", ze marzy mu sie powierzenie parafiom funkcji urzedow stanu cywilnego wraz z nadaniem mocy prawnej malzenstwom koscielnym, z czego oczywiscie wynikalby zakaz rozwodow (dla katolikow).

Uwage opinii zagranicznej, gdy mowa o sprawach koscielnych w Polsce, przyciagaja zazwyczaj objawy ksenofobii i antysemityzmu. Jakoz nie ulega kwestii, ze w kampanii prezydenckiej organizacja koscielna zaangazowala sie bardzo wyraznie przeciw Mazowieckiemu i to przy uzyciu bardzo podejrzanych argumentow. Oczywiscie, latwo jest dowiesc, ze episkopat, jako zwierzchnictwo Kosciola w Polsce, zachowal scisla neutralnosc (przynajmniej wobec obu kandydatow solidarnosciowych), ze zalecal neutralnosc parafiom i ze wiekszosc kleru dochowala posluchu instrukcjom. I coz z tego, jesli w bez mala kazdej parafii byl przynajmniej jeden kaznodzieja, ktory gardlowal o potrzebie prezydentury bez Zydow, z Polakiem z krwi i kosci? O tym, co wyprawialy rozne partie z Narodem i Kosciolem w herbie, lepiej zamilczec. Ostatecznie, jesli tak wytrawny polityk jak bp Orszulik do tego stopnia stracil glowe (a to jest optymalna interpretacja), zeby publicznie poswiadczac Mazowieckiemu metryki, mozna sobie wyobrazic, co sie naprawde dzialo... Styczniowy list episkopatu z bardzo stanowczym odrzuceniem i potepieniem antysemityzmu byl w tych warunkach dokumentem niewatpliwie potrzebnym. Ale jego skutecznosc bedzie zapewne mniejsza od potrzeb: atmosfera zblizajacych sie bojow politycznych moze sie okazac jeszcze bardziej zatruta niz w kampanii prezydenckiej, a tak zwana republika proboszczow w Kosciele poczyna sobie coraz smielej z pouczeniami biskupow. Kler polski jest coraz bardziej rozmilowany we wladzy.Do dziennikarza w Warszawie naplywaja z wielu stron kraju informacje o formujacych sie i juz dzialajacych "trojkach" czy "karetach", nieodmiennie z udzialem szefa miejscowej Solidarnosci i ksiedza proboszcza, ktore dyskutuja poufnie o doborze kadr, nominacjach i listach polecajacych. Trudno przypuszczac, by w kampaniach wyborczych osrodki te udzielaly poparcia jakiejkolwiek formacji, ktora nie poswiadczy im swego ideowego podporzadkowania. Antysemityzm autentyczny czy domniemany jest wobec tego uwiklania politycznego postawa instrumentalna. To, co wydaje sie rzeczywiscie niebezpieczne dla mlodej demokracji polskiej, to zupelne pomieszanie w poczynaniach Kosciola pojecia sfery publicznej z pojeciem panstwa. Rzecznicy rozmaitych inicjatyw w rodzaju powrotu religii do szkol, zakazu i karalnosci aborcji, utrudnienia lub zakazu rozwodow (dla katolikow), dotacji dla KUL-u itd. powoluja sie nieodmiennie na argument, ze katolicka wiekszosc ma niezbywalne prawo publicznego manifestowania swej wiary i ksztaltowania zgodnie z nia calej publicznej sfery wlasnego zycia. Wiary, powiadaja, nie mozna sprowadzic do roli prywatnej sprawy kazdego czlowieka z oddzielna. Sadze, ze sa to argumenty sluszne. Poniewaz jednak analogicznie prrzysluguja tez kazdej innej wierze, trzeba sie zdecydowac, czy chcemy poszatkowania naszego zycia publicznego na gminy i getta wyznaniowe, czy tez tolerancyjnego wspolzycia. Jesli tego drugiego, to nieuchronnie potrzebna jest naturalna regulacja i kontrola zgodnosci dzialan i zachowan publicznych z prawem, ktorej jedynym wyobrazalnym zrodlem moze byc praworzadne panstwo. Ono wobec tego musi byc wolne od ideologicznych i religijnych zaangazowan. Przypuszczam, ze droga nowej Rzeczypospolitej do rozdzialu panstwa od Kosciola bedzie dluga i nielatwa. Zarowno od prezydenta RP jak i od papieza Jana Pawla II dowiadujemy sie, ze Polska ma wniesc, jako swoje wiano do Europy, odnowe moralna, odnowe religijna i nowy model stosunkow miedzy panstwem i Kosciolem. Nim dowiemy sie dokladniej,co to wlasciwie znaczy, pozwole sobie wyrazic watpliwosc, czy to, co wlasnie ksztaltuje sie w tym wzgledzie w Polsce w ramach wielkiego przesuniecia na prawo i zapasci centrum, bedzie zachecajacym przykladem dla Europy zachodniej, traktowanej jako terytorium misyjne i ziemia powtornego nawrocenia. Obysmy zamiast modelu nie skonstruowali skansenu.

Krzysztof Wolicki

PS.Przy okazji pare uwag pod adresem Leopolda Ungera jako autora "Wypedzania szatana" z poprzedniego numeru Kultury.

Jak sam pisze, byl zawsze slaby w matematyce. To mu, niestety, pozostalo. Na Tyminskiego glosowala nie "jedna czwarta dorosly obywateli Polski", lecz niespelna 15 %. (24 % glosow przy 60 % frekwencji). To duzo czy malo? Nieszczescie, mawial Brecht, jest bardzo zlym nauczycielem. Mysle wiec, ze raczej malo jak na kraj o tak gwaltownie obnizonym poziomie zycia, o tylu powywracanych skalach wartosci i wzorach zachowan. Raczej malo rowniez ze wzgledu na slabe zroznicowanie programowe w obozie solidarnosciowym. Wyborca Tyminskiego nie byl amatorem tej samej demagogii co wyborca Walesy, tyle ze w wiekszej dawce; przeciwnie,byl to amator demagogii calkiem odmiennej, dla ktorej Walesa i Mazowiecki to Pac z palacem. Nie sadze tez, izby glosowanie na Tyminskiego pozwalalo odsadzac wyborce od demokratycznej czci i wiary. Jesli glosuje, to widac wierzy jeszcze w mechanizm demokracji.

I wreszcie: wolno, oczywiscie, czesto nawet trzeba obrazac spoleczenstwo. Ale lepiej nie prawic mu kazan. Tych, jak slusznie zauwazyl Lepold Unger, mamy w Polsce bez liku i bez miary.

K.W

Kultura nr.3/522/91-Paryz

KOLEINY I MANOWCE PRYWATYZACJI

Dobrze sie stalo, ze artykul Roberta Kaczmarka "Miedzynarodowe czynniki rozwoju gospodarczego" ukazal sie na czolowym miejscu grudniowej Kultury (12 / 519). Stanowi on rzadki przyklad syntezy mechanizmow dzialania wspolczesnego swiata, trudnych do uchwycenia nie tylko dla przecietnego smiertelnika, ale - co gorsza - dla wielu politykow i przywodcow.

Artykul Kaczmarka wysuwa i omawia dwie podstawowe tezy

1. wspolczesny swiat charakteryzuje wielki - i stale wzrastajacy - stopien wspolzaleznosci gospodarczej

2.w tych warunkach ocena swiata i jego problemow w tradycyjnych (historycznych) kategoriach jest nietrafna, prowadzi do wykrzywienia obrazu i blednych wnioskow.

Wspolzaleznosc swiata ma dla zrozumienia rozgrywajacych sie na naszych oczach wypadkow kapitalne znaczenie. Nie ogranicza sie ona bowiem do spraw gospodarczych. Rozszerzaja i umacniaja ja dwie inne dziedziny: (A) posiadanie przez czlowieka broni nuklearnej i strach przed jej uzyciem, oraz (B) widoczna coraz bardziej globalna wspolzaleznosc ekologiczna. Jesli spojrzymy na rzeczywistosc przez pryzmat takiej wielostronnej globalnej wspolzaleznosci, bardziej zrozumiala staje sie na przyklad jednosc wobec Saddama Husseina, kiedy po tej samej stronie znajduja sie USA i ZSRR, a Syria czy Arabia Saudyjska i Izrael - odwieczni wrogowie - wystepuja jako de facto sojusznicy.

Tendencja do widzenia biezacych zdarzen i problemow wspolczesnego swiata w kategorach historycznych jest psychologicznie zrozumiala. Czlowiek z natury rzeczy ocenia sprawy w swietle swego doswiadczenia. A wiec przeszlosci.

Przytloczony wypadkami , ktore sa mu bliskie w czasie i przestrzeni, a wiec bardziej lokalne i biezace, ma on w ogole duze trudnosci rozumowania w makroskali. Jesli na to nalozymy fakt, iz wspolczesny swiat charakteryzuje znacznie wiekszy wymiar i tempo wszelkich zmian - nie trudno zrozumiec dlaczego sposob spojrzenia i perspektywa Kaczmarka naleza do rzadkosci.

To twierdzenie bedzie prawdziwe w ogole i odnosi sie do ludzi na calym swiecie, a wiec rowniez do Polski. Ze wzgledu jednak na niezwykle trudne zadanie "dogonienia swiata", wlasciwe spojrzenie ma w wypadku Polski i krajow w podobnej sytuacji - ogromne znaczenie.

To wlasciwe spojrzenie niezbedne jest w wypadku Polski na dwoch poziomach: ze strony przywodcow i politykow oraz u tzw. szarego czlowieka. A wiec w kategoriach demokracji - u przecietnego wyborcy. Doswiadczenia kilkunastu miesiecy "rzadow Mazowieckiego" oraz przebieg kampanii wyborczej wykazuja brak tego zrozumienia. Tak "na gorze", jak

Z KRAJU

"na dole" . Bez niego zas wprowadzenie prywatyzacji na wlasciwe koleiny i unikniecie manowcow nie jest mozliwe. Sprobujmy wiec spojrzec na polska sytuacje na konkretnych przykladach.

Sektor panstwowy obejmowal w Polsce blisko 90 % przemyslu i handlu. Jakie postepy poczynila wiec prywatyzacja w r. 1990?

Handel uliczny

Najbardziej widocznym jej przejawem jest eksplozja handlu ulicznego w duzych miastach. "Warszawa wyglada jak Istambul" – wolaja ludzie, dla ktorych wzgledy estetyczne przewazaja nad widocznymi, praktycznymi korzysciami, jakie sie z tym wiaza. Nie mowiac juz o zaspokajaniu konkretnych, biezacych potrzeb ludnosci, rzucenie sie do ulicznego (lecz wolnego) handlu przez tysiace ludzi jest zdecydowanie pozytywne. Oto rodzi sie i w trudnych warunkach powoli powstaje polska drobna burzuazja. Na ulicznym poligonie uczy sie ona zasad dzialania wolnej konkurencji i otrzymuje natychmiastowa odtrutke na lata sowietyzacji. Co wiecej: powstaje grupa ludnosci, ktora szybko zacznie sie dorabiac i bogacic. Bedzie to sie wiazalo nie tylko ze stopniowym przejsciem od obskurnych stoisk do nowoczesnych, ladnych – mniejszych i wiekszych – sklepow. Ta nowa klasa spoleczna da poczatek konsumeryzmowi, a ten z kolei bedzie stanowil bodziec dla przyszlej eksplozji malego przemyslu. A wiec wytworczosci. Obecnie wiele towarow bedacych przedmiotem ulicznego handlu pochodzi z importu. Stopniowo jednak mali przedsiebiorcy, z pomoca kilku nowoczesnych maszyn (najczesciej sprowadzanych z zagranicy) uruchamiac beda lokalna produkcje tych samych przedmiotow, tej samej jakosci.

Jakkolwiek wiec handel uliczny (jak i handel w ogole) nie tworzy bezposrednio nowych dobr, przyczynia sie on i jest pomostem do ich wytworczosci. Tysiace straganow w polskich miastach nie powinny oczywiscie pozostac glownym symbolem prywatyzacji, ale spelniaja one okreslona i pozytywna role.

Sklepy i uslugi

W dziedzinie sieci handlu i uslug prywatyzacja malo jest jeszcze widoczna. Dominuja nadal sklepy I punkty uslugowe zaryglowane w godzinach, w jakich powinny byc otwarte. Te "antyuslugi" otwieraja sie np. o 11-ej rano, a zamykaja o 6-ej wieczorem, tj. wtedy, kiedy w innych krajach ludzie jeszcze sa w pracy lub dopiero z niej wracaja. W tzw. uspolecznionych jeszcze sklepach nadal duzo towarow-bubli, z pewnoscia produkowanych przez niesprywatyzowany jeszcze przemysl. Sa to towary, ktore na normalnym wolnym rynku nie maja racji bytu – nie wytrzymalyby konkurencji.

Ale zmiany w handlu zaczynaja byc widoczne lub wisza w powietrzu. Nie tylko coraz wiecej jest sklepow prywatnych, co zwykle widac po lepszej obsludze. Istotne, ze w poszczegolnych miastach panstwowe sklepy wystawiane sa na licytacje. Pracownicy wielu z nich aspiruja do ich przejecia w ramach prywatyzacji. Obawiaja sie jednak, ze na licytacji nie beda mogli zaoferowac dostatecznie wysokiej ceny. Wobec tego stawiaja opor wobec proponowanych zmian. W dalszej perspektywie nie ma on jednak szans, miastom zalezy bowiem na uzyskaniu wysokich cen. A takie bedzie mogl zaplacic tylko lepiej sytuowany indywidualny przedsiebiorca, niejednokrotnie majacy dostep do niewielkiego kapitalu zagranicznego.

Tak wiec w niedalekiej przyszlosci prywatyzacja sieci handlowej i uslugowej powinna, bez specjalnych przeszkod, stac sie faktem dokonanym.

Maly i sredni przemysl

Tu prywatyzacja posuwa sie bardzo powoli. Powstawanie nowych zakladow z potencjalnym udzialem kapitalu zagranicznego hamowane jest brakiem lub niejasnoscia przepisow prawnych majacych ulatwic ich zakladanie i prowadzenie. Dodatkowa przeszkoda jest brak potrzebnej infrastruktury w dziedzinie telekomunikacji i transportu oraz sprawnego systemu bankowego.

1 pazdziernika 6 pierwszych, wybranych, dobrze prosperujacych zakladow panstwowych przeksztalcono na spolki akcyjne. Do 10 listopada liczba ta wzrosla do 20-tu. W listopadzie i w grudniu akcje tych przedsiebiorstw wystawiono do publicznej sprzedazy z tym, ze do 20 % przeznaczonych jest dla pracownikow i zaoferowanych im po cenach o polowe nizszych od cen rynkowych.

Ta forma prywatyzacji pomyslana jest jako model dla szeregu dalszych fabryk. Za wczesnie jest na ocene w jakim stopniu pozwoli to na zdobycie kapitalu potrzebnego dla prowadzenia i rozwoju tych przedsiebiorstw. Mimo wszystkich przeszkod mozna chyba oczekiwac, ze w wypadku malych i srednich zakladow prywatyzacja powinna posuwac sie coraz szybciej. W koncu, przy calym chaosie i powolnosci pracy ustawodawczej, wlasciwe przepisy ulatwiajace rozwoj produkcji i zachecajace kapital zagraniczny do inwestycji w Polsce ujrza chyba swiatlo dzienne. Powstanie takze jakies minimum infrastruktury.

Wielki przemysl

Prawdziwy problem istnieje wlasnie w tej dziedzinie. Nie widac bowiem nie tylko pierwszych rezultatow, ale – co gorsza- wlasciwie przemyslanej i wypracowanej koncepcji prywatyzacji wielkich zakladow przemyslowych. Penetracja kapitalu zagranicznego jest tu dotychczas prawie zadna. A projekty przeksztalcenia takich zakladow na spolki, ktorych akcje rozdawane beda (bezplatnie) na terenie kraju mozna tylko okreslic jako mrzonki. Sa one skazane na kleske i wczesniej czy pozniej musza doprowadzic do bankructwa. A jednak: 3 grudnia Waldemar Kuczynski zaproponowal takie rozwiazanie dla 200-tu (z istniejacych 700) wielkich zakladow. 10 % akcji otrzymaliby pracownicy, 30 % rozdano by wsrod ludnosci, 20 % otrzymalyby fundusze emerytalne, 10 % banki handlowe, reszte zas – 30 % – przejalby skarb panstwa. Nieprawdopodobne! Az wierzyc sie nie chce, ze taka propozycja mogla wyjsc od ministra odpowiedzialnego za prywatyzacje.

Czy nie jest za mocne okreslenie tego jako "mrzonki"? Czy i dlaczego jest to nierealne? Chodzi o to, ze emisja i dystrybucja akcji zalatwia tu w konkretny, formalno-prawny sposob tylko problem wlasnosci. Ze wzgledu na wielkosc tych przedsiebiorstw nie jest jednak mozliwe znalezienie w Polsce potrzebnego do przebudowy i racjonalizacji tego przemyslu wielkiego kapitalu. Gdyby jednak – co nieprawdopodobne – w takim czy innym wypadku okazalo sie to mozliwe, Polacy nie beda umieli pokierowac tymi fabrykami i – rzecz bardzo wazna – wyprowadzic ich rowniez na swiatowy rynek. Dzialajac w nowych warunkach wolnej konkurencji, nie beda umieli nie dlatego, ze sa mniej inteligentni czy zdolni, bo tak oczywiscie nie jest. Ale dlatego, ze w spusciznie komunizmu nie otrzymali potrzebnych do tego specjalnych, wysokich kwalifikacji.

Jedynym sensownym rozwiazaniem

dla Polski jest wiec wyprzedaz tych wielkich zakladow kapitalowi zagranicznemu. Najlepiej wielonarodowym koncernom przamyslowym. Ale musi to byc wyprzedaz zdecydowanej wiekszosci akcji, tak, aby zagraniczny nabywca ponosil wiekszosc ryzyka i stal sie odpowiedzialny za prowadzenie przedsiebiorstwa. Tylko bowiem wielkie koncerny beda w stanie zracjonalizowac i unowoczesnic ten polski przemysl. Udostepnia one potrzebny kapital, przystosuja produkcje do faktycznych potrzeb rynku, wprowadza nowoczesne metody pracy. Co wazniejsze otworza takze rynki zbytu, ktore w duzym stopniu kontroluja. Znaczna czesc produkcji przeznaczona bowiem bedzie na eksport, przynajmniej w okresie poczatkowym, a to dlatego, ze rynek wewnetrzny nie bedzie jeszcze przez pewien czas posiadal potrzebnej sily nabywczej.

I tu nie zgadzam sie z Kaczmarkiem, ktory twierdzi, ze "dla zagranicznych inwestorow interesujacy jest tylko taki kraj, gdzie ludzie zarabiaja duzo i moga kupowac coraz wiecej produktow". Gdyby tak bylo w istocie, koncerny miedzynarodowe nie inwestowalyby w biednych krajach Trzeciego Swiata. Postulat konkurencyjnosci wymaga przede wszystkim aby produkowac jaknajtaniej. Stad angazowanie sie kapitalu w krajach o taniej sile roboczej, z ktorych znaczna czesc produkcji skierowac mozna na eksport, niejednokrotnie do kraju, z ktorego pochodzi kapital. W wypadku Polski ta wlasnie tania sila robocza stanowic bedzie glowna atrakcje dla inwestorow zagranicznych. Ale bynajmniej nie jedyna. Polska bowiem - w odroznieniu od Trzeciego Swiata - dysponuje sila robocza nie tylko tania, ale i technicznie wyksztalcona - nieczesto spotykana kombinacja. Pozwoli ona na szybkie uruchomienie intratnego eksportu. A stopniowo - w miare bogacenia sie ludnosci - otworzy sie takze rynek wewnetrzny.

Pozostaje do rozwiazania problem ceny, za ktora te wielkie fabryki i kopalnie powinny byc sprzedane. Kaczmarek przytacza wypowiedz ministra Syryjczyka, iz do sprzedazy takich przedsiebiorstw praktycznie nie dochodzi poniewaz zagraniczni kontrahenci oferuja ceny uznane przez strone polska za zbyt niskie. Powraca takze Kaczmarek do znanej sprawy negocjacji Stoczni Gdanskiej z p. Barbara Johnson, ktore upadly m. in. z powodu trudnosci wyceny, odzwierciadlajacych - jak pisze - wysokie apetyty strony polskiej. Calkowicie zgadzam sie z Kaczmarkiem, ze pod pewnymi warunkami nalezalo sprzedac stocznie tylko za symbolicznego dolara. Jesli bowiem idzie o realna wartosc majatku trwalego - budynkow i maszyn - wystawianych na sprzedaz zakladow, to nie moze byc ustalona przez jakichs neutralnych ekspertow. Jedynym prawdziwym wyrazem wartosci bedzie wiec cena, jaka w konkretnym wypadku gotowy jest zaplacic kontrahent zagraniczny. A bedzie on zawsze placil "malo", bo glowna wartosc przedstawia dlan nie zniszczony czy przestarzaly park maszynowy i niekonserwowane najczesciej od lat budynki, ale wlasnie potencjal siły roboczej, o ktorej byla mowa.

Taka jest wiec rzeczywistosc. W stosunku do postulatu wyprzedazy wielkich zakladow kapitalowi zagranicznemu nie ma praktycznie alternatywy. Bo jedyna byloby ich masowe zamykanie, ze wszyskimi zwiazanymi z tym konsekwencjami, gospodarczymi i spolecznymi. Jesli jednak postulowana sprzedaz nie nastapi dosc szybko, stracone zostana konkretne okazje i przedluzy sie tylko agonia tych zakladow. Ich ewentualni nowi, prywatni, lecz polscy wlasciciele nie beda w stanie utrzymac ich na rynku, co wczesniej czy pozniej doprowadzi do nieuniknionego bankructwa. Odlozy to tym samym na szereg lat renesans polskiego przemyslu.

Pozostaje niebagatelne pytanie jak te rzeczywistosc "sprzedac" polskiemu wyborcy. Ksenofobia i opor wobec "wyprzedazy majatku narodowego" (jak to sie populistycznie okresla) okazaly sie bardzo silne nie tylko w czasie ubieglej kampanii wyborczej;widoczne byly juz przedtem. We wrzesniu np."Solidarnosc" w warszawskiej Fabryce Samochodow Osobowych opowiedziala sie za sprywatyzowaniem fabryki przez rzucenie na rynek akcji pod kontrola Skarbu Panstwa, zamiast oddanie jej w rece zagranicznego wlasciciela. Chodzilo o to, ze robotnicy "czuli sie w ten sposob bardziej bezpieczni", a faktyczne ryzyko prowadzenia zakladu ponosiloby nadal panstwo. W rzeczywistosci oczywiscie tak wcale nie jest, bowiem prawdziwa racjonalizacja fabryki, czy to prowadzona przez polskiego czy zagranicznego wlasciciela, tak czy inaczej przyniesie w efekcie zmniejszenie personelu i szereg innych zmian, ktore pracownicy odbiora jako "zaostrzenie" czy "utrudnienie" warunkow pracy. Tak samo jak nie jest prawda, jakoby penetracja kapitalu zagranicznego grozila interesom Polski i jej ludnosci. Ze jest wprost przeciwnie, ze bedzie ona tylko gwarantem zintegrowania kraju ze swiatem - nie trzeba sie rozwodzic. Wystarczy spojrzec na kazdy, pierwszy z brzegu kraj zachodni. Kaczmarek w swoim artykule podaje zreszta szereg przykladow, ktore mowia same za siebie.

Ogolny schemat jest prosty:kapital zagraniczny - na ogol duze inwestycje - stwarza bezposrednio stanowiska pracy i wprowadza najnowsza technologie. Posrednio przyczynia sie on od razu do rozwoju przemyslu kooperacyjnego, ktory zwykle sklada sie z mniejszych fabryk opartych o kapital lokalny. Z obserwacji na terenie Australii moge stwierdzic,ze tak dlugo jak warunki pracy zagwarantowane sa obowiazujacymi przepisami (minimum placy, swiadczenia socjalne itp.) robotnikom jest najzupelniej obojetne czy wlascicielem fabryki jest indywidualny Australijczyk, miejscowy korporacyjny kapital, czy tez zagraniczny koncern. Przemysl samochodowy, ktory w tym 17-to milionowym kraju produkuje pol miliona samochodow rocznie jest w calosci w rekach kapitalu zagranicznego. Podobnie przemysl farmaceutyczny. Sektor chemiczny, spozywczy i szereg innych charakteryzuja sie znacznym udzialem obcego kapitalu.

Warto jeszcze wspomniec, ze sprzedaz duzego zakladu przemyslowego nowemu wlascicielowi nie musi oczywiscie oznaczac, a tym bardziej gwarantowac, utrzymania profilu produkcji czy tez w ogole dotychczasowej dzialalnosci. Moze ona zostac zmodyfikowana czy calkowicie zmieniona. Tak na przyklad fabryka samochodow B.M.C. (British Motor Corporation) Sydney, produkujaca m.in. popularne MINI-MINOR, zostala w poczatku lat1970-tych zamknieta z powodu nieoplacalnosci (niekonkurencyjnosci). Nie wiem co sie stalo z parkiem maszynowym, ale budynki i rozlegly teren - w tym wypadku w bardzo dobrym stanie - zakupila Australijska Marynarka Wojenna na magazyny zaopatrzeniowe. Nie znam szczegolow tej transakcji, ale jestem przekonany, ze w okreslonych okolicznosciach cena sprzedazy byla najlepsza jaka mozna bylo uzyskac. Przytoczony przypadek jest dosc szczegolny, ale w warunkach polskich moze sie na przyklad zdarzyc, ze zagraniczny nabywca fabryki obrabiarek bedzie chcial przeksztalcic ja w wielka baze transportowa (z zapleczem warsztatow naprawczych itp.). Sam taki fakt nie moze przekreslac ewentualnej sprzedazy zakladu.

Jak wiec w atmosferze polskiego zacofania, zsowietyzowania, ksenofobii i ciemnoty mozna przekonac narod o koniecznosci ulatwienia penetracji gospodarki przez kapital zagraniczny, o celowosci "wyprzedazy majatku narodowego"? Do argumentow Kaczmarka ilustrujacych te koniecznosc niewiele mozna dodac. Glowna trudnosc polega na tym,, ze - jak dotad - przekonania do tego brak wsrod polskiej elity, u przywodcow i politykow. Leszek Balcerowicz w przemowieniu w Gdansku 5.12.1990 raz jeszcze podkreslil trzy warunki zbudowania zdrowej gospodarki: (1) mocna, wymienialna waluta, (2) przewaga prywatnej wlasnosci, oraz (3) otwarcie gospodarki narodowej na swiat (m.in. przez stwarzanie dogodnych warunkow inwestycyjnych dla kapitalu zagranicznego). Ale to sa ogolne sformulowania. Jego kolega-minister Kuczynski widac uwaza, wystarczy zmienic tytul wlasnosci, aby prywatyzacja stala sie faktem. A o tym w jakim stopniu powodzenie reform zalezy od naplywu kapitalu zagranicznego nie ma mowy.

Trzeba wiec zaczac od elity. Kiedy wreszcie tam, "na gorze" (w rzadzie, w parlamencie, wsrod politykow i intelektualistow) ugruntuje sie zrozumienie miedzynarodowych czynnikow rozwoju gospodarczego, przekonanie o tym narodu, "sprzedaz" prawdy wyborcom, okaze sie duzo latwiejsze.

Jerzy Boniecki

Kultura nr.3/522/91-Paryz

Z KRAJU

Stowarzyszenie Polski z Europejska Wspolnota Gospodarcza do 1992 r. jest niemozliwe

DALEKO DO EWG

Frans Anddriessen, wiceprzewodniczacy Komisji Wspolnot Europejskich odpowiedzialy za kontakty miedzynarodowe:

- 1 stycznia 1992 r. Polska na pewno nie bedzie panstwem stowarzyszonym w EWG. Negocjatorzy maja niezlomna wole, by zakonczyc rokowania na temat stowarzyszenia jeszcze w tym roku,ale na tym nie konczy sie procedura. Wynegocjowane porozumienia musza zostac ratyfikowane przez Parlament Europejski, a nastepnie przez parlamenty dwunastu panstw nalezacych do Wspolnoty. Nadzieje, ze uda sie to zrobic do 1 stycznia 1992 r., bylyby nadmiernie optymistyczne. Parlamenty rzadza sie wlasnymi prawami; nie przypuszczam, by pojawily sie jakies powazniejsze opory przed ratyfikacja porozumien, ale my - negocjatorzy - nie mozemy niczego narzucac.

Czy w ciagu dziesieciu lat - na co w Polsce tak liczycie - kraj stanie sie pelnoprawnym czlonkiem Wspolnoty Europejskiej? Nie wiem; na razie ustalilismy w Komisji, ze przed 1993 r. nie bedziemy rozpoczynali zadnych negocjacji o przyjmowaniu nowych czlonkow. Doswiadczenia z Grecja i Portugalia dowodza, ze rokowania - nawet jesli sie rozpoczna - moga trwac bardzo dlugo.

W preambule Traktatu Rzymskiego, powolujacego EWG, jest wyraznie powiedziane, ze Wspolniota Europejska ma charakter otwarty, ale zanim przyjmie sie nowych czlonkow, trzeba odpowiedziec sobie na dwa zasadnicze pytania. Po pierwsze: czy kraj ubiegajacy sie o czlonkostwo spelnia warunki pelnego udzialu we Wspolnym Rynku? Chodzi glownie o poziom rozwoju gospodarczego. I pytanie drugie: czy Wspolnota jest zdolna do wcielenia, bez zbytnich wstrzasow, wielkiej liczby nowych czlonkow? Mamy juz bowiem cztery wnioski o pelne czlonkostwo - Austrii, Cypru, Malty i Turcji. Formalnosci zwiazane ze zlozeniem wniosku konczy Szwecja. W Finlandii i Narwegii trwaja dyskusje na ten temat. O czlonkostwie mysla Polska, Czecho-Slowacja, Wegry, Bulgaria i Jugoslawia. Pozytywna odpowiedz na wszystkie podania oznaczalaby poszerzenie Wspolnoty z 12 do 24 czlonkow. Czy ramy instytucjonalne, w jakich dzis dzialamy, na to pozwalaja? Moja odpowiedz brzmi: NIE. Moze wiec dojsc do sytuacji, ze nawet panstwa, ktore spelniaja wszelkie warunki polityczne i gospodarcze, takie jak Szwecja czy Austria, beda musialy poczekac.

Nie lezy bowiem w niczyim interesie oslabianie Wspolnoty przez zbyt szybkie przyjmowanie nowych czlonkow - takie jest zgodne stanowisko Komisji. Nie oznacza to jednak, ze zamykamy sie dla nowych panstw; opowiadamy sie za porozumieniem europejskim, ktore jak najbardziej zblizy do Wspolnoty takie kraje jak Polska.

W waszym przypadku pojawiaja sie, oczywiscie, specyficzne problemy. Dotycza one przede wszystkim kwestii zwiazanych z polityka rolna - bardzo drazliwym punktem na styku Polski i EWG. Znalezienie formy liberalizujacej handel produktami rolnymi bedzie bardzo trudne. Przedstawilismy stronie polskiej pewna propozycje, czekamy na odpowiedz, ale szczegolow nie ujawnie, gdyz w tak delikatnych sprawach nie prowadzi sie publicznych negocjacji. Drugi wielki problem to handel tekstyliami i produktami przemyslu wlokienniczego. W panstwach Wspolnoty utrzymuje sie z tego kilkanascie milionow ludzi, az 35 proc. eksportu Portugalii to tekstylia. Otwieranie naszego rynku na wieksy import z Polski musi wywolac wiele obaw.

Pozycja Polski w rokowaniach z EWG jest dokladnie taka sama jak Wegier i Czecho-Slowacji. Jesli spelnicie warunki gospodarcze, a Wspolnota stanie sie zdolna do przyjecia nowych czlonkow, bede pierwszym, ktory powie "tak". Na razie jest to jednak niemozliwe.

Notowal: Pytko

Wprost nr.12/91

Jak bedzie? Przejdziemy przez fazy: cofania sie , reorientacji i wzrostu

TYLEM DO PRZODU

Przemiany we wchodniej i poludniowo - wschodniej czesci starego kontynentu zwiekszyly poczucie niepewnosci. Przedsiebiorcy i politycy widza, ze nie stoja juz wobec bloku wzglednie monolitycznego, lecz wobec krajow o roznorodnej przeszlosci i zroznicowanych perspektywach. Rosnie wiec zapotrzebowanie na orientacyjne chcby przognozy rozwoju sytuacji. Gdzie zas jest popyt, zaraz zrodzi sie podaz.

Bazylejski Instytut Badan Gospodarczych "Prognos" podzielil ogolnogospodarczy rozwoj Europy Wschodniej na trzy fazy: faze cofania sie, faze reorientacji i faze wzrostu. "Prognos" dochodzi do wniosku, ze wsrod osmiu poddanych badaniom krajow (europejskie kraje RWPG i Jugoslawia), dawna NRD i czesciowo Wegry maja najlepsze widoki na szybkie przezwyciezenie fazy cofania sie. W obu tych krajach nalezy liczyc - w biezacym roku - ze spadkiem produkcji, od przyszlego roku zas - ze wzrostem przoduktu spolecznego brutto w granicach 2,5-4 proc., a juz w 1994 roku (wzglednie 1995, gdy chodzi o Wegry) ze stopa wzrostu powyzej 4 proc.

Dwa pozostale kraje reformatorskie - CSRF i Polska oceniane sa bardziej wstrzemiezliwie.

Oczekiwania, jakie zywi "Prognos" w stosunku do Jugoslawii, a przede wszystkim Zwiazku Radzieckiego, wydaja sie niezwykle optymistyczne i zludne. W odniesieniu do obu tych krajow uwidacznia sie szczegolnie wyraznie - w obliczu przeslaniajacych obecnie wszystko klopotow politycznych - problematycznosc prognoz dlugofalowych.

Po nieco pewniejszym gruncie porusza sie natomiast "Prognos", okreslajac jako "nie do przewidzenia" termin osiagniecia fazy wzrostu przez Bulgarie i Rumunie.

Bardziej optymistyczne sa prognozy w sferze inwestycji zagranicznych. Jak wynika ze studium opublikowanego w pismie "Ostwirtschaftsreport", atmosfera w tym zakresie poprawi sie wyraznie w tym roku. Z jednej strony uchwalone zostana nowe ustawy, zapewniajace lepsze warunki ogolne, z drugiej zas - poszczegolne kraje okaza wieksza gotowosc do ustepstw w zakresie transferu zyskow. Rowniez przepisy regulujace wydawanie zezwolen na powolywanie wspolnych przedsiebiorstw beda uproszczone. Wyjatkiem pozostana projekty inwestycyjne o wysokim udziale wlasnosciowym panstwa. Firmy zachodnie nadal borykac sie tez beda z pewnymi trudnosciami, jak np. niewielkie ulatwienia w sferze podatkow. Wiaze sie to z naciskiem, jaki na swe rzady wywieraja przedsiebiorstwa wschodnioeuropejskie. Coraz silniej domagaja sie one jednakowych warunkow gospodarowania dla przedsiebiorstw zagranicznych i krajowych.

Glownym obiektem zainteresowania firm zachodnich pozostaja, jak dotad, Wegry CSRF. Zainteresowanie inwestycjami kapitalowymi w Polace i Jugoslawii zmniejszylo sie, zas angazowanie sie w Rumunii, Bulgarii i Albanii wydaje sie w chwili obecnej dla wiekszosci inwestorow absolutnie nieatrakcyjne. Nadal natomiast daje sie zauwazyc gotowosc przedsiebiorstw zachodnich do inwestowania w ZSRR, choc niepewna sytuacja gospodarcza i polityczna oraz przoblemy wystepujace w funkcjonowaniu joint ventures odstraszaja wielu potencjalnych inwestorow.

Faworytem sa wiec Wegry. Odpowiednie warunki ustawowe stwrzaja tam - nie tylko na papierze - dobre podstawy do dzialania. Wartosc inwestycji zagranicznych poczynionych na Wegrzech w 1990 r. doszla do 1 mld. dolarow, w 1991 r. powinna podwoic sie - m.in. w wyniku postepujacej prywatyzacji.

Gdyby zniesiono na Wegrzech udogodnienia podatkowe dla joint ventures - o czym sie mowi - czolowa pozycje zajelaby CSRF, ktora, zdaniem ekspertow, ma najwieksze szanse doprowadzenia, w dalszej perspektywie, do odnowy gospodarczej. Atrakcyjnosc tego kraju zalezy w znacznym stopniu od sukcesow polityki walutowej (wewnetrzna wymienialnosc korony wprowadzona zostala 1 stycznia 1991 r.) oraz od postepow prywatyzacji.

Zgodnie z opinia autorow opracowania, Polska moze byc dla zagranicznych inwestorow rownie atrakcyjna jak Wegry czy Czechoslowacja, jesli polityczna i gospodarcza przyszlosc tego kraju nie zostanie obciazona elementami niepewnosci. Juz stworzono u nas konkurencyjne warunki inwestowania obejmujace m.in. trzyletnie zwolnienia od podatkow oraz bezclowy import srodkow produkcji. Prywatyzacja z wolna nabiera rozpedu, zas nowelizacja ustawy o inwestycjach zagranicznych winna ulatwic transfer zyskow. Gotowosc do inwestowania zalezy jednak w znacznym stopniu od zaufania Zachodu i wiary w polityke reform nowego polskiego prezydenta.

Sporo zastrzezen budzi sytuacja w Jugoslawii, ktora – zdaniem autorow analizy – rozrywaja wewnetrzne sprzecznosci. Wprawdzie przedsiebiorstwa o kapitale mieszanym moga tam obecnie bez ograniczen wywozic za granice osiagane zyski i nie musza juz ustanawiac rad pracowniczych,pozostala jednak czesc dawnego prawa wlasnosciowego wciaz komplikuje i zaciemnia problemy ze sfery posiadania i opodatkowania. Wielu pootencjalnych inwestorow powstrzymuje rowniez mozliwosc ponownego wybuchu konfliktow politycznych miedzy republikami.

Na podstawie "Neue Zuercher Zeitung"
Wprost nr.12/91

Rys. H. Sawka

Motto:
Nie mozna kochajacej sie – a nie posiadajacej odpowiednich do wychowania dzieci warunkow – parze zabraniac kochania sie bez strachu przed nie chcianym potomstwem.

O ABORCJI I ANTYKONCEPCJI

– Aborcja. Pan jest za czy przeciw?

– Jestem – przede wszystkim – zgorszony atmosfera, jaka panuje wokol dyskusji o aborcji. Mowi sie o robieniu dzieci, o zabijaniu nie narodzonych, redukujac wszystko do jakiejs nieludzkiej, odhumanizowanej mechaniki i wyzuwajac z ciepla. A przeciez stosunek erotyczny jest rowniez zblizeniem duchowym, zwlaszcza w malzenstwie katolickim. To po pierwsze.

Po drugie: od zawsze gnebi mnie problem, czy niepohamowane rozmnazanie sie ludzkosci – w sytuacji gdy co roku umieraja z glodu setki milionow ludzi, w tym wiele dzieci – jest obowiazkiem moralnym, czy tez nie. Malthus twierdzil, ze nasza jedyna nadzieja jest ograniczenie przyrostu naturalnego. Slawny profesor i wielki katolik, Adam Krzyzanowski, autor ksiazki "Chrzescijanska moralnosc polityczna", powtarzal: "Ludzkosci nie zbawi kapitalizm, ludzkosci nie zbawi socjalizm, ludzkosc zbawi Malthus". Tego jednak nie posluchano...

Ksiadz kardynal Stefan Wyszynski mial w tej sprawie poglad jasny, uczciwy i logiczny. Poniewaz – powiadal – poniesliśmy w czasie wojny duze straty, musimy – by je odrobic – miec duzo dzieci. Dzis, kiedy podobnego postulatu juz sie nie wysuwa, zadaje pytanie: jak ta sprawa wyglada z punktu widzenia moralnosci, Kosciola, nauki? Czy rozmnazanie sie, czyli dowolne pomnazanie dusz ludzkich, ograniczane niekiedy w krajach niechrzescijanskich (np. w Chinach), nie powinno byc rozwazone i u nas? A jesli tak – to w jaki sposob to zrealizowac? W tym miejscu nasuwa sie problem srodkow antykoncepcyjnych. Aborcja – operacja jest zabiegiem przeciwnym naturze, brutalnym, krwawym i niegodnym polecenia. Natomiast nie mozna kochajacej sie – a nie posiadajacej odpowiednich do wychowania dzieci warunkow – parze zabraniac kochania sie bez strachu przed nie chcianym potomstwem. Srodkow antykoncepcyjnych istnieje wiele – jedne lepsze, inne gorsze: od technicznych – jak spirale, przez chemiczne – stosowane doustnie, po sposoby naturalne – jak kalendarz katolicki, o ktorym tez kiedys ksieza mowili, ze nie jest polecany. A wiec co? Wszystko, co nie sluzy rozmnazaniu sie, jest grzechem?

Nie mozna mowic tyle o samej aborcji, o wyjasnienia, jak – z punktu widzenia moralnego – wyglada zapobieganie ciazy. Rozumiem, ze ksieza moga sie na antykoncepcji, na srodkach antykoncepcyjnych nie znac, ale ich obowiazkiem jest ludziom sprawe te jakos oswietlic.

I wreszcie rzecz ostatnia. Z jednej strony Polacy sa narodem katolickim, z drugiej ogromna liczba aborcji swiadczylaby, ze moralny wplyw Kosciola nie jest az tak znow wielki. Pora zdac sobie z tego sprawe. Kosciol nie powinien odwolywac sie do prokuratora, ale do moralnosci; powinien zostac w roli spowiednika. Do prokuratora niech odwoluje sie panstwo, to jego prawo i obowiazek, i rozumiem, ze zakazuje ono okrutnych operacji. Kosciol zas mosi rzecz poglebic i wyjasnic z punktu widzenia moralnego. I on to robi, tyle ze czesto ze stu- lub dwustuletnim opoznieniem. Galileusz, Giordano Bruno, Jan Hus czy Kopernik zostali zrehabilitowani, ale czy – po smierci – wiele im z tego przyszlo? Zatem: politycy moga mowic o robieniu dzieci i zabijaniu nie narodzonych. Moralisci i teologowie: nie. Zadaniem tych jest wyjasnienie problemu milosci oraz zapobiegania ciazy. W koncu, jesli katolicyzm uznaje malzenstwo za sakrament, to za absolutna czesc tego sakramentu uznac trzeba milosc erotyczna, ktora nie moze przeciez dokonywac sie w nerwach, w strachu przed prawem.

– Czy jednak mozna, czy nalezy problem moralny – jaki kazdy, kto sie na aborcje decyduje, sam musi rozstrzygnac w swoim sumieniu – przeniesc na plaszczyzne prawna?

– To sprawa panstwa; parlamentu, opinii publicznej. Nie sadze natomiast, by mogla byc sprawa Kosciola, lub tez polem dla jego naciskow.

– Nalezaloby w sprawie aborcji przeprowadzic referendum?

– Pod warunkiem, ze nie byloby to referendum sprowadzajace sie do odpowiedzi na pytanie: tak czy nie?

Trzeba by postawic bardziej skomplikowane zagadnienia – np. o srodki antykoncepcyjne, o dopuszczalnosc zapobiegania ciazy. Czy jednak cos takiego daloby sie zrobic w jednym referendum? Moze lepsza bylaby otwarta, publiczna debata, ktora poglebilaby sprawy w duchu religijnym i teologicznym.

Stefana Kisielewskiego pytal GABRYEL
Wprost nr.14/91

Z KRAJU

Stereotyp Polaka

W OCZACH "KACAPA","PEPIKA" I "SZWABA".

Rozmowa z Waclawem Sadkowskim, krytykiem literackim, redaktorem naczelnym miesiecznika "Literatura na Swiecie".

-Sasiedzi nas nie chca i zamykaja przed nami granice.Ryzykujac, ze nasze sady moga byc ostre czy stronnicze, przyjrzyjmy sie potocznemu obrazowi Polaka w swiadomosci sasiadow. Na przyklad Rosjan.

-Ich obraz Polaka jest nacechowany nieufnoscia i niechecia. Trzeba pamietac, ze historycznie to my pierwsi najechalismy na Rosje i to genetycznie zakodowane zgrozenie przez Polske jest tam silne

- wystarczy wspomniec, co pisali na temat Polakow Puszkin i Gogol.

-"Polski pan" to pyszalek i brutal, pozniej uosobienie zachodniego kapitalisty. Z drugiej strony jednak nas lubia...

-Lubic i cenic to dwie rozne zeczy.

-Kim jest wobec tego Rosjanin dla Polaka?

-Naprawde silna i nieusprawiedliwiona niechec do Rosjan datuje sie od rozbiorow i wtedy zaczyna sie przypisywanie Rosjanom wszelkich najgorszych cech moralnych, bez zastanawiania sie, w jakim stopniu kleski przez nich zadawane nam sa nasza wlasna zasluga. Przeciez w czasach, kiedy oni budowali imperium, my bylismy zajeci systematycznym rozmontowywaniem naszego panstwa. Jezeli wiec dzis patrzymy z wyzszoscia na "kacapow" zapoznionych w stosunku do nas, jest to sposob odreagowania historycznych krzywd.

- Czy dostrzega pan u nas dzisiaj jakies wspolczucie dla glodujacej "Rosji"?

"Archipelag Gulag" Solzenicyna zalega polki ksiegarn i nikt go nie kupuje - wokol tej ksiazki rozlega sie nawet pewien koltunski szmerek, "dostaly kacapy, co im sie nalezalo".

- A rosyjski kompleks winy wobec Polakow, zwiazany z ostatnia wojna i eksportowaniem komunizmu do naszego kraju?

- Oni takich rzeczy nie sa w stanie pojac. Oni naprawde uwazaja sie za wyzwolicieli - uratowali braci Slowian przed zagrozeniem bytu, jakie przyszlo ze strony Niemcow, czyli plemion nordyckich. A jesli maja poczucie winy, to moze za narzucenie ustroju komunistycznego i przenikanie kanalii bolszewickiej do roznych organow wladzy polskiej. Z tym, ze oni uwazaja, iz temu winien jest Stalin i komunizm, a nie Rosja i Rosjanie.

- Obraz Polaka w Niemczech jest, jak sie wydaje, rownie niekorzystny, jednak z innych powodow.

- W tej chwili obraz Polaka jest tam tak zly, ze zagraza temu, co nas jeszcze w Niemczech ratowalo - ich poczuciu winy. W wielu wielu nacjach niemieckich do

niedawna funkcjonowal stereotyp bohaterskiego Polaka, romantycznego milosnika wolnosci, ktory w powstaniach walczyl przeciwko Rosji - rywalowi na arenie miedzynarodowej, co budzilo dodatkowa sympatie. Niestety, teraz kompleks winy po ostatniej wojnie zmienia sie w niechec ludzi oszukiwanych i "naciaganych" na kazdym kroku. Przybyszow z Polski postrzegaja jak drugi najazd szumowin. Pierwszy spustoszyl Ziemie Zachodnie zaraz po wojnie, za co jeszcze kiedys wystawia nam rachunek.

- Natomiast Niemiec w oczach Polaka nabiera coraz wiekszej wartosci.

- W miare postepow procesu - jak mawial Wankowicz - "narodowego skundlenia", obserwujemy coraz czestsze zaprzeczenie postawy Wandy, co nie chciala Niemca. Przede wszystkim swiadczy o tym liczba Polek, ktore daly sie wyeksportowac na Zachod. Pozostaje sluzalczosc i postawa totalnego prostytuowania sie wobec najbogatszego sasiada, kupczenie wszyskim, takze narodowa mitologia, aby wykorzystac resztki ich kompleksu winy. W tej chwili jestesmy dla Niemcow absolutnie niestrawni - do tego stopnia, ze lepiej nie jezdzic po Niemczech z polska rejestracja.

- Z kolei dla Czechow mamy szyderstwo i pogarde.

- Ich tez nie rozumiemy. Popularny i u nas Haszek, w postaci Szwejka sportretowal pewna cechę narodowa, ktorej powinnismy im zazdroscic. Jest to postawa elastycznego przystosowania sie, ale nie droga prostytucji. My zas mamy sklonnosc raczej do prostytuowania sie, niz do rozsadnej uleglosci. Dlatego niczego nie rozumiemy, np. z postawy Finow.

- Nasze poczucie wyzszosci wobec Czechow bierze sie z zakorzenionej gleboko niechec do kompromisow. Historia pokazuje jednak, ze ich postawa byla bardziej efektywna.

- Tego im wlasnie podswiadomie zazdroscimy. Dzieki temu ich zwiazki z Zachodem sa silniejsze niz nasze. Nas odczytuja jako spokrewnione z Zachodem, ale jak gdyby balkanskie w charakterze zagrozenie dla ich ustabilizowanego, mieszczanskiego, zachodniego ladu.

- Moze anglosaski Zachod, z ktorym mielismy mniej historycznych powiazan, ma o nas lepsze zdanie. Moze gdzies dalej widza w nas nacje, ktora wydala np. papieza?

- Z papiezem ostroznie, Jan Pawel II jest kochany w Polsce, juz mniej we Wloszech,niemal zupelnie nie kochaja go w katolickiej przeciez Irlandii. Protestanci z kolei darza go pogarda z powodu upodobania do chodzenia w sukienkach haftowanych w "Najswietsze Panienki".

W Ameryce stosunek do Polonii, jako grupy etnicznej zaczal sie zmieniac, poniewaz nabiera ona amerykanskiego stylu zycia, zabarwionego tylko typowo polskimi cechami. Oznacza to dla nich, ze Polacy jako narod nie zawsze sie sprawdzaja, ale w odpowiednich warunkach spolecznych moga prezentowac klase nie gorsza od innych.

W Anglii dzialaja wybitne jednostki - Kolakowski czy Bauman - ale nie tworza srodowiska polskiego. Oczywiscie Anglikow smiesza niepomiernie wszystkie zabawy z prezydentem Kaczorowskim. Nasze zycie polityczne postrzegaja jako cos na ksztalt parady zwierzat. Z tym, ze oni sa wyrozumiali w najbardziej upokarzajacy dla nas sposob.

Francuzi nie moga na nas zarobic, wiec tez nas nie szanuja i uzywaja sobie do woli. Gdybysmy, przy wszystkich ujemnych cechach, mieli przynajmniej pieniadze, zostalibysmy przynajmniej "zabawiaczami" we francuskich salonach.

- Nie zaobserwowal pan, by stereotyp Polaka gdzies zmienial sie na lepsze?

- Mam wrazenie, ze zmienia sie ciagle na nasza niekorzysc. To sie teraz jeszcze przypuszczalnie poglebi. Oni na Zachodzie sa bowiem przerazeni mozliwoscia emigracyjnego zalewu ze Wschodu i juz powtarzaja, ze my Polacy nie mamy prawa przypisywac sobie przywilejow "rozbijaczy" systemu komunistycznego. On sie rozpadl sam, to przeciez nie my rozbilismy Zwiazek Radziecki. Wydaje sie, ze ostatnia karta wypadla nam z reki.

Rozmawial Wieslaw Kot

Wprost nr.5/91

KULTURA

20 maja "Zlota Palme" na festiwalu filmowym w Cannes wreczy Roman Polanski, ktory zostal wybrany przewodniczacym jury. Polska kinematografie reprezentowac bedzie "Ucieczka z kina Wolnosc" Wojciecha Marczewskiego, najlepszy film jaki ostatnio wyszedl z reki naszego rezysera.

Jerzy Antkowiak, czolowy projektant Mody Polskiej uwaza, ze nasz rzad powinien byc modny, gdyz osoby publiczne "musza wygladac". Ale nie zawsze, niestety, im sie to udaje: nie dbaja o swoj wyglad , nikogo sie nie radza, jak sie ubierac. Posel na mownicy w kraciastej marynarce bardziej pasuje na bazar lub do kapeli niz do parlamenru. Jezeli chcemy dobic do Europy, to rowniez pod wzgledem szyku i elegancji. Po europejsku nosi sie minister Skubiszewski, ale skad wziely sie kapelusze pani Walesowej, tego juz nasz projektant nie moze zrozumiec. Natomiast na prezydencie Walesie dobrze "lezy" jego nowa dyplomatka. Sporo zlego - zdaniem J.Antkowiaka - mozna powiedziec o strojach telewizyjnych spikerek, prezenterek, ktore

wygladaja jak choinki. Wzorem elegancji jest Irena Dziedzic, byla nia takze Aleksandra Jakubowska. A tak na marginesie dodajmy, ze moda to takze kultura!

Wlodzimierz Sokorski, ongis minister kultury i sztuki, ten, ktory oficjalnie dawal swoje blogoslawienstwo socrealizmowi, zostal honorowym komisarzem majowej aukcji sztuki socrealistycznej. Zapowiada sie duze wydarzenie, wiele osob wlaczylo sie juz do tej sprawy. Trzeba jednak przetrzasnac magazyny rozmaitych instytucji, aby dotrzec do odrzuconych, a dzis jakze cennych zbiorow. Prawdziwa kopalnia bedzie z pewnoscia Muzeum Narodowe. Sokorski spodziewa sie tam rewelacji, m.in. obrazow Fibscha "Lenin na rozowo" i Cybisa "Lenin na zielono". Bedzie na co popatrzec.

Humor, czesto wisielczy nie opuszcza Jerzego Waldorffa. Zapowiedzial on, jezeli Towarzystwu Opieki nad Zabytkami Powazek podniosa komorne, to chyba trzeba bedzie wprowadzic tzw. polozne. A coz to takiego to polozne?, pyta ze zdziwieniem reporterka "Ekspressu Wieczornego". "Co dziesiec lat nowa oplata za lezenie w grobie - w przeciwnym razie eksmisja", odpowiada mistrz Waldorff.

"Gdy dzis ogladam swoje tasmy sprzed lat -zwierzyla sie "Goncowi Pomorskiemu" Kalina Jedrusik-to mowie: Boze drogi, bylam taka delikatna, intymna, ciekawa, sliczna dziewczyna... W porownaniu z tym, co dzieje sie dzisiaj, bylam zakonnica. A ludzie mnie kamienowali. Te wszystkie koszmarne wladze partyjne, te baby, zony roznych sekretarzy, wykanczaly mnie za posrednictwem swych wszechwladnych mezow, ktorzy sami byli obludnikami, prowadzili poczworne zycie". Przypomnijmy, ze to wlasnie na zyczenie zony Gomulki pani Kalina na dlugo zniknela z telewizyjnego ekranu, wydala sie jej bowiem nazbyt frywolna.

Andrzej Rosiewicz uwaza, ze teraz obsmiewanie jest trudniejsze niz za komuny, bo "to wszystko sie dzieje jakby nie w tym poziomie, jakiego oczekiwaloby spoleczenstwo". Rosiewicz, ktory zawsze wypowiadal sie w swoich piosenkach na tematy aktualne, obecnie milczy, bo na razie jeszcze nic nie ma za pazucha. Ma jakies wstepne pomysly, ale tylko wstepne. Czy narodzi sie z nich nowy szlagier?

W maju odbedzie sie w Warszawie wielka aukcja sztuki socrealistycznej. Galeria "Arka" na Nowym Swiecie zgromadzila juz wiele eksponatow z tamtej, zwycieskiej epoki. Znalazl sie wsrod nich m.in. kilim ze Stalinem, Lenin ze stali, Marks z misnienskiej porcelany, Rokossowski z brazu. Eksponaty naplynely m.in. z OPZZ, ministerstw i osob prywatnych. Organizatorzy aukcji spodziewaja, ze wszystkie te niezwykle dzis "dzieła" osiagna wielomilionowe ceny. Moda na socrealizm dopiero sie zaczela.

NAJBOGATSI POLACY

Liste 10 najbogatszych Polakow, mieszkajacych poza granicami Polski, opublikowal niedawno poznanski tygodnik "WPROST". Przytaczamy ja w skrocie ze wzgledu na popularnosc nazwisk badz interesujacy sposob dojscia do dosc pokaznych fortun. Poludniowa Afryka jest rowniez reprezentowana - patrz 10-ta pozycja Polaka z RPA p.Romana Foltyna.

1. BARBARA PIASECKA-JOHNSON

Do Stanow Zjednoczonych wyjechala w 1968 roku ze stu dolarami w portmonetce. Trafila do domu jednego z najbogatszych Amerykanow - G. Johnsona i zostala zaangazowana jako pokojowka. W 1971r. wzieli slub - ona miala 31 lat, on byl starszy o 42 lata. Malzenstwo trwalo 12 lat. Po smierci meza odziedziczyla majatek wartosci pol miliarda dolarow. Z wykształcenia historyk sztuki, z zamilowania biznesmen.

Zalozyla Fundacje Centrum Ignacego Paderewskiego dla ratowania zabytkow. Johnson przekracza 550 mln dolarow.

2.. HENRYK DE KWIATKOWSKI

Lat 64. We wrzesniu 1939r. W obawie przed represjami uciekl z Warszawy do Krzemienca Podlaskiego. Po wkroczeniu na tereny polskie Armii Czerwonej zatrzymany i wraz z rodzina wywieziony na Syberie.

Po dwoch spedzonych na Syberii latach, dzieki ukladowi Stalin-Sikorski wyjechal do Iraku. Trafil do Wielkiej Brytanii.

Po wojnie zapisal sie na Wydzial Inzynierii Lotniczej uniwersytetu w Cambridge, a po ukonczeniu tej uczelni zaangazowany zostal przez amerykanska firme United Aircraft z siedziba w Kanadzie.

W 1960 r. opuscil Kanade i przeniosl sie do Stanow Zjednoczonych.

Trafil na odpowiedni moment. Posrednicy robili w tym czasie kokosowe interesy, bo wszystkie wielkie towarzystwa lotnicze wymienaly samoloty smiglowe na odrzutowce.

Majatek Henryka de Kwiatkowskiego ocenia sie na 200 mln dolarow.

3. EDWARD PISZEK

Lat 64. Wlasciciel przedsiebiorstwa, zajmujacego sie przetworstwem rybnym. Sprzedaje swe wyroby w Ameryce Polnocnej.

Mieszka w Stanach Zjednoczonych, w posiadlosci w okolicach Filadelfii. Juz pod koniec lat szescdziesiatych zajmowal sie promocja kultury polskiej - najpierw sprowadzal do USA zespoly muzyczne, pozniej sponsorowal nakrecenie pieciu filmow o Polsce, ktore wyswietlane byly przez najwieksze swiatowe stacje telewizyjne. Animator i prezes Fundacji Kosciuszkowskiej.

4. WOJCIECH FIBAK

Lat 39. Studiowal prawo na uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Tenisista, menadzer, finansista, kolekcjoner obrazow.

Prowadzi interesy m.in. w Stanach Zjednoczonych, Francji, Wielkiej Brytanii. Zajmuje sie handlem nieruchomosciami. Jest posiadaczem jednej z najwiekszych kolekcji polskich dzieł sztuki szkoly paryskiej. Menedzer kilku tenisistow; to on "stworzyl" Iwana Lendla.

Majatek Wojdiecha Fibaka szacuje sie na 50 mln dolarow.

5. SOBIESLAW ZASADA

Lat 60. Ukonczyl Akademie Handlowa w Krakowie, ekonomista. Samochodowy mistrz Europy w latach 1966, 1967 i 1971, zwyciesca 148 rajdow miedzynarodowych.

Przedstawiciel firmy Porsche, dyrektor spolki Marold AG, reprezentujacej kapital z Lichtensteinu. Od niedawna Zasada prowadzi tez firme "S. Zasada - Generalne Przedstawicielstwo Mercedes Benz AG" z siedziba w Warszawie.

Majtek Sobieslawa Zasady przekracza 25 mln dolarow.

6. PIOTR BUCHNER

Lat 47. W 1964 r. wyjechal do Szwajcarii, absolwent szkol biznesu w Saint Gallen, Lozannie, Harvardzie, Paryzu oraz Fontainebleau. Pracuje w przemysle farmaceutycznym; w 1975 r. otworzyl w Bazylei biuro doradztwa ekonomicznego; w ciagu roku wyciagnal amerykanska firme produkujaca igly do strzykawek z deficytu w wysokosci 147 mln dolarow, a po dwoch latach przedsiebiorstwo pracujace pod jego kirunkiem przyniosio 120 mnl dol. zyskow.

W 1989 r. zalozyl Fundacje Buchnera, ktorej zadaniem jest upowszechnianie polskiej mysli naukowej i dorobku kulturowego.

7. BLANKA ROSENTIEL

Lat ok. 50. Wdowa, sama nie prowadzi interesow, majatek odziedziczyla po mezu. Mieszka na Florydzie, zajmuje sie promocja polskiej sztuki

8. MICHEL KOBELINSKI

Lat 56. Mieszka w USA w Chicago. Dyrektor kilku duzych bankow. Zasiada w radach nadzorczych i innych instytucji finansowych w calych Stanach.

Kobelinski jest inicjatorem powolania Polsko-Amerykanskiego Forum Gospodarczego, ktore ma oficjalne poparcie Kongresu Polonii Amerykanskiej.

9. JEAN ZARZYCKI

Lat 53. Wlasciciel lub wspolwlasciciel przedsiebiorstw w Zachodniej Europie, z ktorych najwiekszym jest belgijska firma produkujaca sprzet na potrzeby gospodarstwa domowego.

Zarzycki jest prezesem organizacji kupcow i przemyslowcow, skupiajacych zachodnich biznesmenow polskiego pochodzenia.

Zonaty z Polka mieszka we Francji

10. ROMAN FOLTYN

Lat 51. Absolwent wydzialu maszyn rolniczych Politechniki Warszawskiej. Z Polski wyjechal przed dwudziestu laty. Osiadl w Republice Poludniowej Afryki.

Zona - Jolanta Foltyn jest wlascicielka sieci ekskluzywnych butikow. Maz pelni funkcje wiceprezydenta koncernu Gencor, Zrzeszajacego kopalnie diamentow, zlota, platyny, wegla i uranu.

Dwie corki, mimo ze urodzily sie w Afryce, znakomicie mowia po polsku. Zona jolanta jest z zawodu i zamilowania projektantka mody. Wiele wzorow, przede wszystkim dla pan, sprzedawanych w butikach, zostalo stworzonych przez nia osobiscie.

NASZE PODWORKO

LOSY POLAKOW NA WSCHODZIE

W swietle Konferencji Roboczej Kraj - Emigracja
(Rzym pazdziernik 1990)

Do czasu Konferencji Rzymskiej nic, albo prawie nic nie wiedzielismy o losach Polakow zamieszkujacych bezbrzezne obszary ZSRR. Spotkanie z nimi bylo dla wszystkich uczestnikow Konferenji bardzo wzruszjace.

Ojciec Swiety w czasie audiencji dla uczestnikow Konferencji powiedzial: "Dzisiaj sa wsrod nas obecni Polacy, delegaci Polakow zamieszkalych na Litwie, Lotwie, Bialorusi, Ukrainie, w Czechoslowacji, na Wegrzech i w Rumunii. Nie sa oni emigracja, ale zechcieli uczestniczyc w tym spotkaniu Polonii i Polakow, na ich obecnosc pragne zwrocic szczegolna uwage. W wyniku przemian dokonujacych sie w tych krajach moga oni po raz pierwszy brac udzial w takim spotkaniu. Jest to wzruszjacy moment dla mnie osobiscie i dla wszystkich nas tutaj obecnych. Kto by pomyslal o takiej mozliwosci jeszcze kilka lat temu. Do nich kieruje gorace slowa powitania, ciesze sie wspolnie z nimi i razem z nimi dziekuje Bogu serdecznie za ten upragniony dar spotkanie. Wasza historia nacechowana jest tragizmem. Zachowaliscie jednak wiare ojcow. Laczy was tradycja wieloletniej, heroicznej walki o utrzymanie wlasnej narodowosci. Jestescie bogaci doswiadczeniem lat walki o zachowanie i umocnienie swej tozsamosci. Nigdy nie zapomnieliscie o Ojczyznie dzieki waszemu przywiazaniu do polskiej tradycji i legendarnemu wprost patriotyzmowi. Raduje sie wiec niezmiernie Wasza radoscia, ze mozecie tu byc. Wspomnijmy na tym miejscu zywa wiare tych, korzy za te wartosci cierpieli i poniesli smierc."

W swoich wystapieniach delegaci ze Wschodu mowili o nieludzkim traktowaniu mieszkajacych tam Polakow, o wynarodowianiu i zalewie tych terenow bolszewicka dzuma.

Przytocze tu obszerne fragmenty wystapienie prezesa Zwiazku Polakow na Bialorusi p.Tadeusza Gawina, ktory mowil nie tylko o tych tragicznych latach, ale i o tym co w ciagu dwoch lat swojego istnienia potrafil zrobic Zwiazek: "Jeszcze niedawno wydawalo sie, ze my, Polacy na Bialorusi nigdy nie podzwigniemy sie z wiecznej zmarzliny stalinizmu, a nastepnie z grzezawiska brezniewowskiego zastoju. Surowe represje nialy na celu jakby uciac glowe naszemu narodowi - stracilismy nasza inteligencje. Wsrod meczennikow Katynia tylko z miasta Grodna bylo 160 oficerow. Lekarze, nauczyciele, inzynierowie ocaleli dzieki emigracji. Masowe deportacje przyczynily sie do wyniszczenia wartosciowej czesci naszego chlopstwa. W 1949r. na Bilalorusi zamknieto wszystkie polskie szkoly. Pelna para szla polityka wynarodowiania zarowno Polakow jak i Bialorusinow. Z historii starano sie wykreslic wszystko to, co polskie. Doprowadzono do tego, ze czlowiek bal sie przyznac, ze jest Polakiem. Ten nieludzki system pozarl sam siebie. Nastal czas przebudowy. W koncu tunelu pojawilo sie swiatlo - swiatlo odrodzenia narodowego. Pierwsze kroki nie byly latwe. Dopiero 10 sierpnia 1988r. w Grodnie powstalo Polskie Towarzystwo Kulturalno - Oswiatowe im. A.Mickiewicza. Pierwsza szkola, w ktorej uczy sie jezyka polskiego powstala w Lososinie, druga w Sosniczach. Po dlugich staraniach wyslalismy pierwsza grupe mlodziezy do Polski. Na Uniwersytecie w Grodnie powstala katedra polonistyki. Utworzono muzeum im. Z.Nalkowskiej. Ze lzami w oczach ludzie spiewali na wieczorach naszej kultury "Jeszcze Polska nie zginela". Rozpoczela sie walka przeciwko przekształcaniu kosciolow w sale koncertowe i wystawy. Setki i tysiace ludzi jednoczylo sie w Grodnie i Lidzie, w Pinsku i Brzesciu, w miastach i wsiach calej republiki. I oto nastapila uroczysta chwila. W czerwcu 1990r. powstal Zwiazek Polakow na Bialorusi. W obliczu pierwszych sukcesow Zwiazku Polakow zjednoczyli sie bankrutujacy partyjni biurokraci i szowinisci wszelkiego autoramentu. Po naszej stronie stoi jednak prawda historyczna. Nie zadamy konkretnych przywilejow - nie dosc, ze nie mielismy ich przedtem, to jeszcze przesladowano nas wszedzie - jednak ze swego prawa do wolnosci, ludzkiej godnosci i kultury narodowej nie zrezygnujemy nigdy.

Niestety, nacisk ideologiczny wywierany takze przez niektorych delegatow Rady Najwyzszej BSRR, wymienie dla przykladu nazwisko pisarza N. Gilewicza, nie przechodzi bez sladu. Obawiajac sie, ze zostanie im narzucone prowadzenie "polityki polonizacji" miejscowe wladze wciaz jeszcze hamuja dzialalnosc Zwiazku, otwieranie polskich szkol. Nie mamy nawet swego pomieszczenia.

W tych, powiem otwarcie, zlych warunkach wykorzystujemy wszystkie mozliwosci, aby zorganizowac prace z ludzmi,zdobyc ich przychylnosc, wskrzesic kulture naszego narodu.

Trudno jest przewartosciowac role, jaka odgrywa dzis kosciol katolicki w duchowym wyzwalaniu sie Polakow. Ku naszej radosci jego pozycja na Bialorusi umacnia sie. Obecnie na czele naszego duchowienstwa stoi biskup T. Kondrusiewicz. W Grodnie utworzono katolickie seminarium duchowne. Niedawno wiernym zwrocony zostal kosciol Swietej Brygidy. Odrestaurowanych jest szereg innych kosciolow.

W celu wskrzeszenia i umocnienia swiadomosci narodowej nalezy przyblizac czlowiekowi zrodla kultury, zapoznac go z naszymi wielowiekowymi tradycjami. Symbolem ich jest Adam Mickiewicz rodem znad Niemna. Jeszcze w lecie ubieglego roku poparlismy grupe uczonych z dzialaczem Zarzadu Glownego naszego Zwiazku profesorem Borysem Klejnem na czele, ktora przystapila do przygotowania projektu literacko-pamiatkowego kompleksu "Pamiec Adama Mickiewicza". Naszym celem jest - z okazji 200-lecia urodzin wielkiego polskiego poety - odbudowa, wedlu ogolnego projektu, wazniejszych obiektow, zwiazanych z zyciem i tworczoscia Mickiewicza: dworku na Zaosiu, gdzie sie urodzil, dworku Tuchanowicze, zabytkowego

miejsca w Nowogrodku, dworku Chreptowiczow w Sczorsach, wlaczajac okolice jeziora Switez, Rute, Bolceniki, Beniakony, gdzie pochowana jest Maria Wereszczak-Putkammer itd.
Udalo sie nam zjednac dla poparcia projektu powazne sily administracji i spolecznosci bialoruskiej. W naszych odezwach do wladz, do wszystkich uczciwych ludzi podkreslano, ze sprawa Mickiewicza jednoczy narody w imie najwyzszych idealow humanistycznych. I osiagnelismy pierwszy sukces: otrzymalismy zgode Rady Ministrow Bialorusi i decyzje Grodzienskiego Okregu Komitetow Wykonawczych z dnia 28 wrzesnia 1990r. o rozpoczeciu prac nad stworzeniem memorialu. Tym samym uzyskano podstawy prawne, przydzielane sa materialy i srodki dla zrealizowania zamierzenia.

Co juz zostalo zrobione? W Nowogrodku, dzieki pomocy polskich uczonych i pracownikow "Budimpexu", odbudowano dom-muzeum Adama Mickiewicza. W Lidzie wzniesiony zostal pomnik poety. Z udzialem archeologow w Zaolsiu podjeto prace wykopaliskowe i odkryto miejsce, gdzie znajdowal sie dworek w ktorym przyszedl na swiat Adam Mickiewicz. Najwazniejsze jest jednak przed nami.
Nie wolno zapominac, ze nasza republika jest strefa, ktora ucierpiala w wyniku wybuchu w Chernobylu. W wyniku panujacego w kraju kryzysu nie jest ona w stanie sama pokryc kosztow projektu "Pamiec Adama Mickiewicza". W zwiazku z tym prosimy o utworzenie w Polsce Komitetu Pomocy w Realizacji Projektu. Mamy tez nadzieje, ze Polonia w USA, Kanadzie, Francji i innych krajach zaprosi chocby niewielka delegacje z Grodna, z udzialem profesora Slawo Strumillo, Przewodniczacego Komitetu Pamieci Adama Mickiewicza, oraz profesora Borysa Klejna, historyka, zastepce przewodniczacego tego Komitetu, aby wyjasnili, co zostalo zaplanowane i jaka konkretna pomoc jest nampotrzebna. Jezeli w rezultacie tych wyjazdow i spotkan Polonia np. amerykanska postanowi ze swoich funduszy odbudowac dworek Wereszczakow i zespol parkowy w Tuchanowicach, pomoze to nie tylko w utworzeniu memorialu.Dzieki temu odlegli rodacy umocnia swoj duchowy zwiazek z krajem, z ktorego wychodza korzenie polskiej kultury, z ojczyzna Mickiewicza i Kosciuszki. Te korzenie, ktorych przez dlugie lata niepodobna bylo ujawnic, lecz teraz tylko my mozemy i mamy obowiazek to zrobic.
Prowadzone sa przygotowania do utworzenia memorialu ku czci powstancow 1863 roku, K. Kalinowskiego. W Swisloczu odbudowany zostal w pierwotnej wersji pomnik wodza powstania, naszego rodaka Romualda Traugutta.
Czasy bardziej i mniej odlegle, czasy naszej potegi i tragedii - pamiec narodu, chronia cmentarze, jeszcze do niedawna zapuszczone, bedace obiektem wandalizmu, planewego niszczenia. Uporzadkowalismy cmentarz garnizonowy w Grodnie, gdzie spoczywaja szczatki polskich oficerow, ktorzy zgineli w latach 1918-1939. Kolo Sopockina odbyl sie uroczysty pochowek szczatkow 37 zolnierzy rozstrzelanyach przez NKWD jesienia 1939r. Nasz zal symbolizuje krzyz wznoszacy sie nad mogilami ofiar Katynia. Wznoszony jest pomnik poleglego z rak katow stalinowskich generala Olszyny-Wilczynskiego.
W najblizszym czasie przystapimy do odbudowy dworku Mereszowskich na Prozanszczyznie, gdzie urodzil sie Tadeusz Kosciuszko, do utworzenia muzeum pamieci w domu rodzinnym w Skokach pod Brzesciem jego adiutanta i przyjaciela, uczestnika walki o niepodleglosc USA poety Juliana Ursyna Niemcewicza oraz muzem w dworku Oginskich w Zalesiu niedaleko Smorgonii. Przed nami prace we ws Niedzwiadka, w ktorej urodzil sie przyjaciel Mickiewicza, filomat, krzewiciel oswiaty wsrod narodu chilijskiego Ignacy Domeyko, w miejscach zwiazanych ze Stanislawem Moniuszka i innymi wybitnymi ludzmi, ktorych ziemia nasza wydala Polsce i calej ludzkosci. Jeszcze raz zwracam sie z apelem i mam nadzieje, ze w naszych poczynaniach mozemy liczyc na poparcie Polakow we wszystkich zakatkach kuli ziemskiej. Jest to przeciez nasza wspolna sprawa, nasz wspolny dlug wobec historii naszego narodu.
Historia ta uczy nas wytrzymalosci, wytrwalosci, zdecydowania w walce o oswiate, o polskie slowo. Rezultaty juz sa. W obwodzie grodzienskim w 135 szkolach odbywa sie nauka jezyka polskiego. Jako przedmiot jezyk polski jest fakultatywny lub prowadzony w kolkach. Co tydzien nadawane sa audycje radiowe w jezyku polskim, w naszym jezyku ojczystym emitowane sa tez programy telewizyjne.
Na zakonczenie, korzystajac z okazji, pragne zwrocic sie do wszystkich Polakow - mieszkancow Bialorusi i ich rodzin, ktorzy pamietaja o rodzinnej ziemi i pragna przywrocic z nia zwiazki. Wczesniej nie bylo warunkow. Wielu, szczegolnie rdzenna szlachta, inteligencja, obawialo sie represji. Teraz sytuacja zmienila sie. Niedawno powstal nawet Zwiazek Szlachty Bialoruskiej. Czy Polacy nie moga utworzyc takiego zwiazku? Czy tak niewiele mamy slawnych imion, ktorymi zaposana jest chwalebna karta w kronice dziejow? Czekamy na was, przyjezdzajcie.
Wnoscie swoj wklad w odrodzenie ojczyzny. Niech bedzie to wasze slowo, ktore uslysza rodacy, wasze dobre rady, doswiadczenia, a jesli znajda sie srodki do zainwestowania w polskie przedsiewziecia,rowniez nie ociagajcie sie, bedziemy wspolpracowac w kazdej dziedzinie.

Jadwiga Dubla

cdn.

Loza Szydercy

NIHIL NOVI SUB SOLE

28 kwietnia odbylo sie Walne Zgromadzenie Zjednoczenia Polskiego w Poludniowej Afryce (sic!). Gdzies od polowy zebrania uczestnikow zaczelo ubywac w postepie geometrycznym i zakonczylo sie gdy liczba czlonkow prezydium przekroczyla liczbe tych na sali. Zabraklo ksiedza ze Swietymi Olejami.
11 maja odbylo sie zebranie Rady Polonii (zebranie elitarne) - bez fajerwerkow.

MARSZ, MARSZ POLONIA ...

Nareszcie mamy oficjalne przedstawicielstwo z (nie)prawdziwego zdarzenia. Oficjalna nazwa Biuro Interesow Rzeczypospolitej Polskiej (zeby tylko nie skojarzyc ze Smoleniem). Jeszcze nie Ambasada ale juz cos, przynajmniej w 100% POLSKIE. NASZE. GLORIA!
Polskie, a jak to sie ma do naszego podworka.
Otoz trudno jest sie nam przestawic i przyzwyczaic, ze mamy w koncu Wolna Ojczyzne. Ojczyzna, slowo to zupelnie wyszlo z uzycia w polonijnym jezyku. Czyzby wstydzono sie tego slowa?
A moze komunie udalo sie nas wyobcowac. Zrobiono z nas Polonie. Czyli juz nie Polakow, a jeszcze nie wiadomo co, czyli cos takiego: "ni wuj, ni gwiazda, ni tatarska jazda".
Jak to jest u innych, normalnych nacji. Nie slyszalem zeby Niemcy mieli Germanie, Francuzi Frankonie, Anglicy kolonie, ect... Argentynczycy maja wprawdzie Patagonie, ale zawsze ja mieli.
Moze ktos mi zarzucic, ze przesadzam. Otoznie, moi drodzy. Na kwietniowym Walnym Zgromadzeniu ktos z prezydium niesmialo zagadnal o wspolpracy w przyszlosci z polska placowka. Na to wstala jedna z bardziej znanych osobistosci w polonijnym swiatku i oswiadczyla, zeby nie doprowadzac do tego, ze jak to bylo za poprzednich rzadow, ze Ambasady probowaly dyktowac co Polonia ma robic. Czyli swiadomie, czy nieswiadomie postawil znak rownosci pomiedzy komuna a rzadem solidarnosciowym, wsadzil wszystko do jednego worka. Ze tez ten worek to wytrzyma. Jestem pewien, ze gdyby to chodzilo o Prezydenta Raczynskiego czy Kaczorowskiego, ten pan podporzadkowalby sie bez sprzeciwu.
Po tym dictum prezydium wycofalo sie rakiem.
Drodzy Panstwo, Insygnia Wladzy wrocily do Kraju, czyli mamy Ojczyzne o jakiej marzylismy i o jaka walczylismy i nic nie stoi na przeszkodzie aby Polska Placowka grala pierwsze skrzypce w naszej orkiestrze. Chyba ze chcemy byc nadal Polonia. To mnie prosze na ta liste nie wpisywac, a jesli juz tam jestem, to jak najszybciej - SKRESLIC!
Ze wszystkich polonii to uznaje Polonie Bytom!
Heja, Heja, hej Polonia (Bytom)...
Tym sportowym okrzykiem koncze felietonik.

Wasz Szyderca

NASZE PODWORKO

A MOZE ZIMBABWE...?

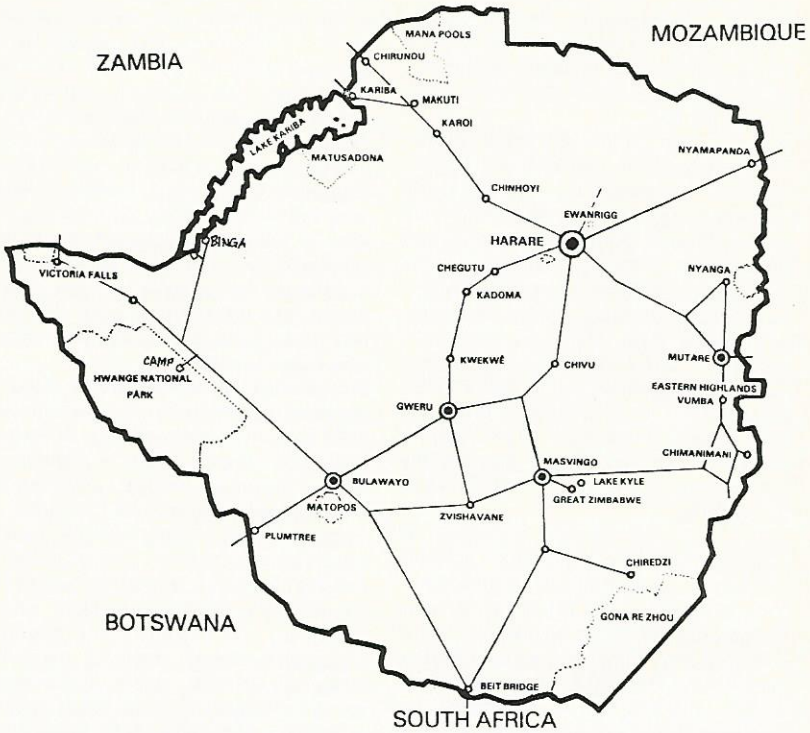

Przynajmniej raz w roku kazdy z nas staje przed problemem wyboru miejsca na spedzenie urlopu. Szukamy rozwiazania, ktore nie zrujnuje nas finansowo, a jednoczesnie zapewni interesujace otoczenie z dala od tlumu wczasowiczow i rozkrzyczanej dziatwy.

Z tych tez powodow sporo odwazniejszych Transvaalerow kieruje ostatnio swoje zainteresowanie na polnoc, za rzeke Limpopo, do Zimbabwe. Turystyka zaczyna sie tam dopiero odradzac po kilku latach zupelnego marazmu, ale cale zaplecze w postaci campingow, hoteli i restauracji istnieje i jest zupelnie dobrze utrzymane.

Zbyt pozno zdecydowalem sie na wypad do dawnej Rodezji i zadna agencja turystyczna nie chciala podjac sie rezerwacji hoteli na tydzien przed weekendem Wielkanocnym. Ex Rodezyjczycy pocieszali mnie, ze to lepiej, bo placac za noclegi bezposrednio w hotelach nie bede musial legitymowac sie oficjalna wymiana pieniedzy i wszystko bedzie mnie kosztowalo o polowe taniej (oficjalnie R1=1$ Zimbabwe, nieoficjalnie R1=$2). Mieli racje, wszedzie byly jeszcze miejsca i ceny wygladaly sympatyczniej gdy dzielilo sie je przez dwa. O stanie drog, o bezpieczenstwie w czasie podrozy, o tym gdzie mozna, a gdzie nie da sie dojechac, jak dostac sie na prom na Karibie nikt nie potrafil nic wiarygodnego powiedziec. Zalatwilem zatem sam wizy, za jedyne R-65 od lebka, pozyczylem na wszelki wypadek namiot i ruszylismy w nieznane.

Droga do Messiny w Wielki Piatek byla zupelnie zatkana tysiacami taxi i autobusow wiozacych pielgrzymow Zionu przez Pietersburg do Vendy. Wszyscy troje posiadajac poludniowoafrykanskie paszporty zdecydowalismy sie wyrwac z tlumu aut i skrocic troche nasz pierwszy odcinek do Bulawayo przejezdzajac przez Botswane. Pomysl byl dobry, bo na granicy nie bylo prawie wogole podroznych, ale za to miejscowa policja na kolejnych blokadach drog mogla poswiecic nam wiecej czasu. Ktos nas wczesniej ostrzegal, ze w Botswanie nie bardzo lubia tych z literka "T" na rejestracji, ale wtedy nie przywiazywalismy do tego wiekszej wagi. Juz 100 metrow za przejsciem granicznym dwoch ospalych przedstawicieli miejscowej wladzy wlepilo mnie i kazdemu z pasazerow z osobna po 20 pula mandaty za nie zapiecie pasow bezpieczenstwa. Nikt w mijajacych nas samochodach nie zapinal pasow, ale nie zmienilo to stanowiska funkcjonariuszy, ktorzy blyskotliwie wyjasnili, ze w tych samochodach nigdy nie bylo pasow, wobec czego trudno karac tych kierowcow za rzeczy nie mozliwe do zrobienia. Nie pomogl moj argument, ze ja tez odetne pasy i co wtedy? Cale szczescie, ze nie mielismy lokalnej waluty, bo pomoglo to nam przekonac komendanta posterunku o koniecznosci dokonania wymiany pieniedzy w najblizszym banku, ok. 300 km od miejsca przestepstwa, we Francistown. Pojechalismy, wiedzac,ze w Wielki Piatek i tak nic nie zalatwimy. Klopoty przy blokadach drog powtarzaly sie jeszcze dwa razy, a to okazywalo sie, ze nie mamy "blue book" czyli "clearance'u" z S.A.P. o wlasnosci samochodu, a to moje I.D. roznilo sie jakimis numerkami od paszportu. Omal nie zawrocono nas spod granicy z Zimbabwe. Po dlugich targach udalo mi sie "wyeksportowac tymczasowo" moj samochod i opuscilismy malo goscinna Botswane.

Z dosc duza rezerwa wkroczylismy do budynku sluzb granicznych Zimbabwe, ale kilku wesolych, dobrze mowiacych po angielsku Murzynow poprawilo nasz nastroj.

Pierwszym etapem naszej wyprawy w nieznane bylo Bulawayo i okolice. Miasteczko samo w sobie niezbyt ciekawe, duzo typowo kolonialnych, dwu- trzypietrowych budynkow i nieproporcjonalnie szerokich ulic. Na poludnie od miasta wartym zwiedzenia jest duzy park krajobrazowy MATOPOS, z niezwykle malowniczo polozonym grobem tworcy Rodezji, Cecyla Rhodesa. Na polnocy atrakcja sa ruiny Khami, podobne do Great Zimbabwe, pozostalosci kilku budowli oraz zapora na rzece skonstruowana w tym samym okresie. Tyle w duzym skrocie na temat Bulawayo i okolic, nie chcialbym bowiem powtarzac informacji z przewodnikow turystycznych, a raczej skoncentrowac sie na wlasnych wrazeniach i kilku praktycznych radach na temat turystyki w Zimbabwe.

Z Bulawayo wyruszylismy droga do Victoria Falls, ale po przejechaniu ok 200 km we wspanialym, bardzo wysokim buszu, skrecilismy na zachod w kierunku glownego obozu Parku Narodowego Hwange. Juz na pierwszym z 20 kilometrow drogi dojazdowej do campingu musielismy przedzierac sie przez liczace ok 200 sztuk stado malp, wygrzewajacych sie po zachodzie slonca na cieplym

Czasami kontakt z natura bywa zbyt bliski

asfalcie. Zanim ochlonelismy z wrazenia przeparadowalo przed nami stado trzydziestu kilku sloni i kilka majestatycznych zyraf. Chwile pozniej, przy recepcji campingu musielismy usunac sie przed pedzaca na przelaj miedzy klombami rodzinka wartokow. Od razu zaczelo sie nam podobac to miejsce. Recepcja byla juz zamknieta i choc bylo jeszcze kilka wolnych rondaweli ($-15 do 35 za noc za 2-4 osob) trzeba bylo rozbijac namioty. Jeszcze przed wschodem slonca obudzily nas odglosy zwierzat dochodzace z buszu. Niezwykle podnieceni wskoczylismy do samochodu zeby zdazyc na czas do najblizszego wodopoju. Benzyne w baku uzupelnilismy z kanistra bo przy stacji benzynowej lezal lew i spokojnie przygladal sie porannej krzataninie na campingu.

W rezerwacie Hwange, brak jest wiekszych rzek, totez spragnione wody zwierzeta gromadza sie przy kilku naturalnych badz sztucznie stworzonych jeziorkach, w promieniu 30 km od glownego obozu. Nie trzeba zatem zbytnio nadwyrezac zawieszenia samochodu na, zupelnie dobrych skadinad szutrowkach, aby miec przeglad absolutnie calej fauny zyjacej w buszu. A jest tego naprawde mnostwo, od sloni, (jedna z najwiekszych koncentracji tych zwierzat na swiecie) poprzez nosorozce, zyrafy, hipopotamy, bawoly, lwy, zebry, kudu, impale, malpy i co tylko mozna sobie wyobrazic. Szczegolnie wieczorem trzeba byc bardzo ostroznym bo mozna, tak jak zdazylo sie to mnie, stanac oko w oko z kilkutonowym sloniem spacerujacym po drodze. Do dzis nie wiem jakim cudem udalo mi sie zawrocic 2 tonowego 4wheel drive'a o 180 stopni tuz przed nosem atakujacego giganta. Odjechalismy na bezpieczna odleglosc i przez nastepne 20 minut stalismy na przeciw siebie zastanawiajac sie kto komu ma ustapic. Wreszcie slon zrezygnowal i zniknal w ciemnosciach pod ogromnym baobabem. Bylo juz ciemno gdy dotarlismy do bramy parku i musialem przy pomocy kilku dolarow przekonac zdenerwowanego straznika zeby otworzyl szlaban i wypuscil nas z rezerwatu.

Kolejny dzien wyprawy zaczelismy pokonujac pozostale 200 kilometrow do Wodospadow Wiktorii. Najpierw , oczywiscie, odszukalismy znany hotel o tej samej nazwie, a nie bylo to trudne bo miasteczko jest bardzo male i wszystkie wazniejsze budynki znajduja sie przy glownej ulicy. Hotel znowu wyglada imponujaco po niedawnym remoncie, a range jego dodatkowo podkresla rzad mercedesow, BMW i 4wheel drive'ow na parkingu dla gosci. Prawie wszystkie z nich z rejestracjami Transvaalu. Ceny pokoi dopasowane sa do mozliwosci finansowych posiadaczy tych aut i wahaja sie w okolicach 300$zim za osobe. Mimo dwoch nocy spedzonych w namiocie nasza desperacja w poszukiwaniu odrobiny luksusu nie byla az tak wielka. Zwiedzilismy tylko hotel, ze wspanialymi tarasami restauracji, z ktorych podziwiac mozna slynny most laczacy Zimbabwe z Zambia, i odkladajac poszukiwanie noclegu na pozniej pojechalismy obejrzec slynne wodospady. Po obfitych tegorocznych deszczach stan Zambezi byl dosc wysoki i olbrzymia ilosc wody spadajaca w 108 metrowa rozpadline skalna powodowala powstawanie zawirowan powietrza unoszacego z powrotem do gory chmure drobnych kropel wody, na ktorej powstawala wspaniala tecza. Po wzniesieniu sie kilkadziesiat metrow nad wodospady oblok wody opada na okoliczny busz pozwalajac na wegetacje typowo tropikalnych roslin.

Nasza niepohamowana ciekawosc obejrzenia calej, ponad 1700 metrowej sciany wodospadu nie uszla nam oczywiscie na sucho. Przemoklismy do ostatniej nitki, ale trudno bylo sie tym przejmowac w temperaturze przekraczajacej 30 stopni w cieniu.

Osuszywszy sie nieco zwiedzilismy spory kompleks sklepow ze sztuka ludowa, troche ciekawsza i wartosciowa artystycznie niz nasza poludniowoafrykanska. Ceny od kilku dolarow za "T-shirt'a", do muzealnych eksponatow po kilka tysiecy dol. Tuz obok sklepow z afrykanaliami mozna obejrzec skansen, a wieczorem wziac udzial w pokazie tradycyjnych tancow murzynskich. Niewybaczalnym bledem byloby nieskorzystanie z "sunset cruise", przejazdzki malym stateczkiem po rozlewiskach Zambezi przy zachodzacym sloncu. Przystan, z ktorej wyruszaja wycieczki znajduje sie ok. 3 km powyzej wodospadow, przed hotelem A'Zambezi Lodge. Sam hotel rowniez wart jest polecenia. Trzypietrowy, w ksztalcie podkowy, kryty strzecha, zwrocony w kierunku rzeki, posiada basen, korty tenisowe oraz bardzo dobrze wyposazone pokoje z klimatyzacja, a gdzieniegdzie z lodowkami. Wszystko za jedyne 70 zimdol. za osobe. Przy barze, kolo basenu walesa sie zwykle kilka oswojonych wartokow.

W Victoria Falls skonczyl sie nasz kontakt z cywilizacja, hotelami, dobrymi asfaltowymi drogami i latwym dostepem do stacji benzynowych. Dalszy ciag podrozy wzdluz Zambezi i jeziora Kariba byl juz wielka niewiadoma.

Piotr Plebankiewicz

cdn.

WSPOMNIENIA

NAJKROTSZA DROGA

W roku 1937 Ministerstwo Spraw Wojskowych wspolnie z Ministerstwem Przemyslu wydalo zarzadzenie o utworzeniu kursow dla oficerow wszystkich rodzajow broni w dzialach uzbrojenia. Byly to roczne kursy mechaniki, chemii, fizyki itp przygotowujace oficerow do studiow na politechnice celem stworzenia korpusu inspektorow w przemysle uzbrojenia. Kandydaci musieli byc mlodymi ochotnikami. Bylem jednym z 11 oficerow, ktorzy zdali egzamin konkursowy i zostali przyjeci na kurs. Zostalem przeniesiony do Warszawy i zaczelem studiowac.

Jednym z przedmiotow bylo zaopatrzenie w czasie wojny. Wykladowca byl plk. S.Sosabowski. To bylo moje pierwsze spotkanie z plk. Sosabowskim. Byl on bardzo dobrym wykladowca tematu, ktory byl dosc nudny i nieciekawy dla nas poniewaz mial bardzo malo wspolnego z innymi wykladanymi przedmiotami.

Sosabowski byl bardzo wymagajacy i nie mial podejscia do swoich studentow. Byl bardzo surowy w stosunku do nas i nie mial pojecia o stworzeniu atmosfery zainteresowania nas w jego temacie. Byl czlowiekiem, ktory nie wywarl na nas wiekszego wrazenia i po zakonczeniu kursu znikl z naszej pamieci bez sladu. Plk. Sosabowski byl wychowany w zaborze austriackim. Studiowal w Akademii Handlowej w Krakowie. W 1912r. byl komendantem druzyny strzeleckiej w Stanislawowie. W 1914r. byl powolany do armii austriackiej, jako jednoroczniak w stopniu st.sierzanta z censusem. W wojnie 1914-18 bral udzial jako porucznik w ciezkich walkach na froncie rosyjskim i dwukrotnie byl odznaczony medalami za dzielnosc i odwage. W 1915r. zostal ranny w prawe kolano. W 1916r. ozenil sie z panna Maria Tokarska, a w 1918 bral udzial w rozbrojeniu armii austrackiej. W 1918r. zostal zweryfikowany w stopniu majora w Armii Polskiej. W latach 1919-1922 pracowal w Dowodztwie Okregu Korpusu w Lublinie w wydziale zaopatrzenia. W tym samym roku wzial udzial w konferencji wojskowej w Spaa w Belgii. W latach 1922-23 ukonczyl kurs Szkoly Sztabu Generalnego i w 1923 roku dostal przydzial do oddzialu IV Sztabu Generalnego. W 1927 roku zostal awansowany do stopnia podpulkownika i wyznaczony na dowodce batalionu w 75 pulku piechoty w Chorzowie. Od 1928-29 r. jest zastepca dowodcy 3 Pulku Strzelcow Podhalanskich w Bielsku. W latach 1929-37 jest wykladowca w Wyzszej Szole Wojennej w Warszawie. W 1937 roku zostal wyznaczony na dowodce 9 Pulku Legionow w Zamosciu. W 1939 r. obejmuje dowodztwo 21 pulku piechoty "Dzieci Warszawy" w Warszawie. W drugiej wojnie swiatowej bierze udzial w obronie Warszawy. Kolega moj z tego pulku wspominal, ze po poddaniu sie Warszawy Sosabowski nosil sie z zamiarem wyzwolenia sie z pulkiem z

WSPOMNIENIA

obreczy Wehrmachtu i przebicia sie na poludnie Polski. Pomysl ten nie doszedl do skutku ze wzgledu na bezpieczenstwo ludnosci cywilnej Warszawy. Plk. S.Sosabowski zostal odznaczony Krzyzem Virtuti Militari za wybitne dowodzenie i odwage. Po paru dniach niewoli ucieka i bierze udzial w pracach podziemnej organizacji. Nastepnie dociera przez Wegry, Jugoslawie i Wlochy do Francji.

W marcu 1939 roku po mojej ucieczce z Wegier i przybyciu do Francji, zostalem rozkazem Dowodztwa Armii Polskiej we Francji odkomenderowany na francuski kurs wojskowy do St.Main Le Grand. W kwietniu 1940 roku otrzymalem rozkaz przydzialu do sztabu dywizji piechoty w Sable D'Olon. Oficerowie koledzy na kursie urzadzili mi huczne pozegnanie i o godz.5 rano wsadzili mnie do pociagu z porada bym nie zapomnial zmienic pociag w Nantes. Nie pamietam tej zmiany, ale wieczorem nastepnego dnia wyladowalem na miejscu. Wreszcie po dlugim poszukiwaniu znalazlem Dowodztwo 4 Dywizji Piechoty (D-ca, Gen. Dreszer). Po zameldowaniu sie u szefa sztabu zostalem poinformowany, ze jestem czlonkiem sztabu D-ctwa Piechoty Dywizyjnej, ktora dowodzil Plk.Sosabowski. Jak sie zameldowalem do Sosabowskiego, dlugo na mnie patrzyl i zamyslony stwierdzil, ze o ile go pamiec nie myli to mnie gdzies spotkal, tylko nie pamieta gdzie. Wyjasnilem mu okolicznosci naszego pierwszego spotkania. Zostalem przydzielony do Oddz. I, do kpt.Szendryka (obecnie pplk. w stanie spoczynku w Londynie). Pobyt w Sable D'Olon trwal krotko, gdyz otrzymalismy rozkaz od Dowodztwa Armii przerzucenia Dywizji do Parthenay. Po przybyciu do nowego miejsca pobytu zaczela sie praca nad zorganizowaniem wielkiej jednostki. Korpus oficerski wybral mnie na zebraniu na kierownika kasyna oficerskiego. Wynajalem lokal i zaczalem organizacje kasyna. Praca sztabowa i dodatkowe obowiazki w kasynie wypelnily moje dni w Parthenay. Bylo to w polowie maja, kiedy Niemcy zaatakowali armie francuska. W krotkim czasie armia francuska zaczela sie wycofywac nie stawiajac zadnego oporu. To byl poczatek konca walki we Francji. Nasza dywizja otrzymala rozkaz wyruszenia z Parthenay na polnoc. Zaladowano nas na kolumne samochodow ciezarowych i w nocy opuscilismy nasze kwatery. Nie pamietam juz jak dlugo byla dywizja w marszu, ale pamietam, ze po kilku dniach bez odpoczynku, wszyscy byli bardzo zmeczeni i rozczarowani, bez wiadomosci o wypadkach wojennych i o zadaniach dywizji, o celu jezdzenia po Francji. Jednym slowem, byl niesamowity balagan. Wreszcie po pewnym czasie dowiedzielismy sie, ze mamy dotrzec do najblizszego portu, gdyz Brytania ma zamiar ewakuowac nas z Francji. Rownoczesnie rozeszla sie pogloska, ze francuskie wladze staraly sie zatrzymac Polakow, mimo, ze bylismy aliantami, nasza dywizja w mysl rozkazu plk. Sosabowskiego doszla do La Rochel, skad konwoj angielski mial nas ewakuowac do Anglii.

cdn.

H.Samolinski

Ucieczka z Wilna

Nasz powrot do Wilna po dwumiesiecznej nieobecnosci byl naprawde traumatyczny. W ciagu tego czasu miasto bardzo sie zmienilo. Ulice przybraly nazwy litewskie, sklepy obfitowaly w artykuly spozywcze, krazyli po, miescie policjanci w helmach przypominajacych angielskich "bobby" i w kapiacych zlotem i czerwienia mundurach. Polacy zaraz znalezli dla nich niezbyt elegancko brzmiaca nazwe "kalakutas" (tzn. po litewsku - indyk). Prosperowaly juz dwie spoldzielczosci litewskie: "Maistas" - przetwory wieprzowe i "Pienocentras" - centrala mleczna. Polacy zatrudnieni przed wojna w urzedach panstwowych, dostali wymowienie i wyplacono im 3-miesieczna odprawe w litach (litewska waluta). Kilkanascie tysiecy uciekinierow z zachodniej Polski, okupowanej przez Niemcow, znalazlo sie w Wilnie. Wsrod znanych pisarzy polskich byli: Janusz Minkiewicz, Karpinski, Relichinski. W grupie aktorow znalazla sie Hanka Ordonowna.

Opowiedziano nam, ze Sowieci szukali mnie niemal zaraz po wkroczeniu we wrzesniu, za moja dzialalnosc w prawicowej "Mysli Mocarstwowej" i za moja prace w "Slowie" wilenskim Cata Mackiewicza. Mego ojca rowniez poszukiwano, bo byl

na liscie "burzujow", znanych z antykomunistycznej dzialalnosci. Opowiadano nam niestety bardzo smutny szczegol z tych kilku tygodni okupacji sowieckiej w Wilnie. Otoz od czasu do czasu przed drzwiami do sowieckiej milicji widnial napis "dzisiaj donosow nie przyjmujemy". Slyszalam bardzo smutne ale niestety prawdziwe z tego krotkiego okresu. Na przyklad: kobieta, ktora Stanislaw Mackiewicz zatrudnial jako zecerke (wlasciwie wbrew prawu, bo kobiet nie wolno bylo zatrudniac w drukarni - olow), ale chcial jej pomoc, bo miala troje dzieci na wychowaniu, doniosla wladzom sowieckim, ze Mackiewicz byl dla niej okrutny i bil ja. Bylo to oczywiscie okropnym klamstwem. My osobiscie znalezlismy sie w trudnej sytuacji. Moj maz wciaz jeszcze chodzil o kulach (byl ranny we wrzesniu) i nie mogl praktykowac jako adwokat. Nasze mieszkanie zajeli jacys Litwini. Moja Babka, ktora zostala przez caly czas w Wilnie, zdolala ocalic troche mebli, ale niektore przedmioty jak np.: bardzo cenny gramofon zabrala nasza sluzaca, ktora z zimna krwia oswiadczyla mojej Babce: "komu wojna, a komu krowka dojna...". Wreszcie lokatorzy w naszej kamienicy zaczeli, choc niechetnie, placic komorne. Mielismy wiec z czego zyc. Inni Polacy byli mniej szczesliwi. Niektorzy korzystali z akcji charytatywnej Czerwonego Krzyza pod kierunkiem dra Pelczara, inni z pomocy dla uchodzcow zorganizowanej przez ksiedza Kucharskiego.

Co sie robilo? Ano sluchalo sie radia zagranicznego, przezywalo sie gleboko wiadomosci z Zachodu. Wierzono wciaz w nienaruszalnosc Linii Maginota, w wojskowa potege Francji i militarna wiedze gen. Weyganda. Poczatkowo miano nadzieje, ze Litwini beda sie do Polakow odnosic przyjaznie. Mowiono wiec, ze Prezydent Litwy Autanas Smetona, zonaty z Polka Chodakowska nie dopusci do zadnych antypolskich krokow ze strony swojego rzadu.

Poniewaz z nudow nalezalo cos robic, gralismy w bridge'a i studiowalismy obce jezyki. Zainteresowanie obcymi jezykami bylo ogromne. Mowiono wowczas, ze pesymisci ucza sie niemieckiego, glupcy chca wladac litewskim, optymisci ucza sie angielskiego a realisci studiuja jezyk rosyjski. Ja z mezem uczylilismy sie angielskiego, instynktownie wiezac, ze to bedzie kiedys jezyk miedzynarodowy.

Z zagranicy przychodzily zabawne listy. A wiec o cioci Frani, ktora sie nie da zlupic i o cioci Ani (Anglia) ktorz jej dopomoze ocalic biedna ciocie Apolonie. Listy konczyly sie czasem wiadomoscia o "Sikorkach, ktore zawitaja do nas na wiosne". Podobno jedna kartka miala dopisek cenzora: "nic nie pomoze ani ciocia Frania ani ciocia Ania, bo przyjdzie wuj Adolf i da wam po mordzie".

Dnie plynely, a w Wilnie atmosfera zmieniala sie wciaz na gorsze. Na ulicach coraz wiecej bylo tzw. "szaulisow", litewskich strzelcow, wychowanych w antypolskiej kulturze. Potrafili oni napadac Polakow, gdy spiewali po Polsku w kosciele, lub popychac ich brutalnie na ulicy gdy tylko uslyszeli jezyk polski. Jak widac zwiazki rodzinne prez. Smetony nie wplynely na poprawe stosonkow miedzy oba narodami, po tylu latach wspolnej i nieraz bohaterskiej historii.

Ogloszono wreszcie, ze wszyscy oficerowie Wojska Polskiego maja sie zarejestrowac pod grozba aresztowania i surowej kary. Moj maz nie spieszyl sie z tym i nie zarejestrowal sie. Ale mniej przewidujacy panowie zarejestrowali sie i ku przerazeniu ich rodzin zostali po kilku dniach po rejestracji odstawieni do granicy i oddani Niemcom "na pozarcie". Dzieki dziwnemu zbiegowi okolicznosci w chwili gdy konczylam pisac to wspomnienie, dostarczono mi wyslany z Polski tygodnik "Przekroj" z dn. 21 kwietnia 1991 roku. Znalazlam w nim ciekawe sprawozdanie z "wilenskiego bruku". Cytuje: "Po referendum, w ktorym wiekszosc Polakow opowiedziala sie za

pozostaniem w ZSRR, konflikty prawdpodobnie sie zaostrza. Tysiace plakatow z fragmentem "Bitwy pod Grunwaldem" eksponuja Wielkiego Ksiecia Witolda i wielkie zwyciestwo Litwinow. Brak nawet nazwiska malarza pod fragmentem obrazu. Na razie sluzby miejskie Wilna wydzieraja z chodnikow zupelnie jeszcze dobre zeliwne oslony otworow kanalizacyjnych. Tylko dlatego, ze widnieja na nich niestarte przez kilka pokolen przechodniow napisy: "Magistrat M. Wilna". A wiec nie Vilnius'a.

Wracajac do moich wspomnien, chcialabym po krotce wytlumaczyc Polakom z innych stron Polski, skad wziela sie ta zlosliwa animozja Litwinow do naszego Narodu. Otoz ta nienawisc miala podloze nie historyczne a klasowe. Na Litwie Kowenskiej Polacy to byli w wiekszosci posiadacze duzych wlasnosci ziemskich lub tzw. szlachta zagrodowa, ktora chociaz nie roznila sie trybem i skala zycia od litewskich chlopow, ale pysznila sie heraldycznymi wiezami z Polska i odmawiala mowienia po litewsku. Niestety propagatorami litewsko-polskiej nienawisci byli glownie ksieza litewskiego pochodzenia. Pamietam do dzis wierszyk, ktory nasz slabo pismienny sasiad, pochodzacy ze szlachty zagrodowej o nazwisku Borejsza podyktowal swojemu wnukowi.

"Poemat" brzmial:

"Krol Jagiello z grobu wstaje, by zobaczyc swoje kraje,
swoje kraje ukochane: Litwe, Rus i Korone."

Wiersz konczyl sie smutno, bo Krol Jagiello byl bardzo zmartwiony tym co zobaczyl.

"Zlo gleboko jest ukryte,
pod sutanna ksiezy skryte
i nie moze byc odkryte".

Musze ten odcinek konczyc, bo sie boje zbyt gleboko zagrzebac w moich wspomnieniach.

Zblizal sie jeden z najbardziej przerazajacych dni w moim zyciu, gdy nagle po raz drugi Sowieci zagarneli Wilno.

Ale o tem potem...

Ada Wincza

FELIETON

Panie Redaktorze

Lezy przede mna W SEDNO z grudnia 1990, a juz jest Wielkanoc co kojarzy sie z zupelnie inna atmosfera. Poniewaz wyslalem czek na roczna prenumerate wiec nie chcialbym tego Wielkanocnego numeru dostac na przyszle Boze Narodzenie.

Jest srodek marca, prognoza pogody sprawdza sie co do joty, leje, nie ma mowy o tenisie, telefon nie dzwoni, rachunki mam zaplacone wiec nic mi nie stoi na przeszkodzie zeby uciac sobie z kims mala rozmowe, wiec dlaczego nie z panem Redaktorem? Wlasnie sie wszystko skojarzylo bo lezy W SEDNO z okladka do gory a na niej sa choiny, takie typowe z czapami sniegu w zabielonym parku. Czlowiek reaguje na sezony jakby byl zaprogramowany i nie moze sie obronic przed sezonowymi skojarzeniami. Wlasciwie jest juz wiosna, krokusy pokazaly sie na halach, hiacynt liliowy upaja zapachem, a bzy w parkach zapraszaja na spacer z ukochana. Wyobraznia przerzuca czlowieka z kontynentu na kontynent, z przeszlosci w terazniejszosc zaglujac symbolami bezlitosnie. Z drugiej strony, jestesmy gdzie jestesmy t.z.n. na innym kontynencie i moze blizsze sa nam wrazenia z ostatniego wypadu nad Ocean Indyjski w piaszczyste wydmy i przesolone balwany, ze skladana choinka w bagazniku.

Leje, wiec moga byc powodzie i owoc zdrozeje a kukurydza zgnije na polach. Prawdopodobnie jutro niebo sie otworzy i przygrzeje tak, ze reka bezwiednie bedzie siegac do lodowki po nastepne piwo. Wiec jak naprawde z tymi sezonami panie Redaktorze? Moze niekoniecznie byla to zdrowa choina z migajacymi lampkami, obwieszona zabawkami, mocno obsadzona w krzyzaku, ktora po Swietach sprawila tyle klopotu sypiac iglami po calym mieszkaniu. Moze byla taka skladana, plastikowa, wiecznie sprezysta, zawsze gotowa do uzytku, poreczna nawet w namiocie.

Wiec co mamy robic panie Redaktorze? Czy mamy sie rzucic z siekiera na te najzgrabniejsze swierki i jodly zeby tradycji stalo sie zadosc, czy zadowolic sie imitacja z igielitu (to chyba polska nazwa na cos z branzy szczotek, po czym mozna jezdzic na nartach)?

Wiec zeby nie gmatwac sprawy jeszcze bardziej, jesli pan Redaktor pozwoli, powroce myslami do moich ostatnich wakacji. Wyjazd za granice (morska) RPA jest perwersja zwlaszcza jesli to jest wyjazd na wakacje z nie w podroz sluzbowa. Odwiedzenie rodziny w Polsce nie zawsze jest rownoznaczne z odpoczynkiem i nie zawsze zdarzy sie cos ciekawego, ale ja mialem szczescie.

Powiedzmy, ze po drodze moglem odwiedzic kumpli z uczelni w Londynie, wykroic kilka slonecznych dni na nartach w Courcherel (odbeda sie tam alpejskie-konkurencje zimowej olimpiady 1992), pogadac o interesach w barze w Kolonii. Zobaczyc "Lekce polskiego" Anny Bojarskiej w rezyserii Andrzeja Wajdy z Tadeuszem Lomnickim w Teatrze Powszechnym, czy "Phantom of the opera" w Londynie, to juz mowimy o przyzwoitych wakacjach. Tylko, ze perwersja sa te ceny, ktore sie placi za te przyjemnosci; przelot ok. R5000 (z czterema przerwami) za taksowke w Londynie; 5 funtow za 3 km, za piwo; F.Fr-20 w Alpach, lub $-130 za noc w warszawskiej Victorii.

Zarabiajac w randach, a wydajac w obcej walucie staram sie nie myslec co moglbym osiagnac nie wyjezdzajac, np. kupic auto (niekoniecznie nowe), dobudowac pokoj bilardowy, czy wycinajac kilka kaktusow za domem umiescic basen czy kort tenisowy tuz pod oknem sypialni.

Wracalem wiec panie Redaktorze, z mieszanymi uczuciami ale tez z przekonaniem, ze nie da sie ocenic w zadnej walucie tych przezyc, ktorymi wypelnie chwile zadumy czekajac na nastepny numer W SEDNO. Przeciez bylem swiadkiem waznych wydarzen, wlaczciwie historycznych i prawie na wlasne oczy (powiedzmy telewidza) widzialem przysiege prezydenta w wolnej Polsce, wybuch Trzeciej Wojny Swiatowej, faktycznie przylaczenie Polski do Europy Zachodniej. Walesie gratuluje, nalezalo mu sie, dusza nie czlowiek, tak swietnie kieruje nie tylko ruchem robotniczym ale i calym narodem, a to juz wyzsza szkola jazdy! Jednak ma wejscie do tylu gabinetow, prawie bez zaproszenia, nie razac obcokrajowcow tym czym nas razi, wiec moze wroci z jakas gotowka do domu pelnego zglodnialej dziatwy.

Wybuchla Trzecia Wojna Swiatowa, gdzie jeden kraj walczyl przeciwko reszcie swiata, odwrotnie niz to bylo w poprzedniej, tylko ze tym razem latwiej bylo przewidziec wynik mimo, ze moglo byc gorzej, np. gdyby izraelscy komandosi wyladowali na dachu palacu Hussaina.Tym razem wszystko to dzialo sie na innej arenie, a nie na tym popularnym, dobrze utrzymanym boisku Europy. Siedzac w wygodnych fotelach bylismy widzami, a nie jak w wiekszosci wojen , partycypantami. Co za luksus!

Wielojezyczne grupy turystow przejezdzaja przez polskie granice, glownie ze wschodu na zachod. Nie przypuszczalem, ze Polska jest tak atrakcyjnym krajem, np. dla turystow z Mongolii, Tadzykistanu czy Rumunii. Wiec chyba znowu jestesmy w Srodku Europy.

Prawdopodobnie pan Redaktor chcialby wiedziec jak sie powodzi ludziom w Polsce? Zeby to ocenic nie wolno sie tam zjawiac w czasie Bozego Narodzenia, kiedy stoly zastawione sa bezwstydnie najwymyslniejszymi potrawami, kreacje karnawalowe zaprzeczaja wszelkim pogloskom o krachu na rynku materialow typu Lurex. Glownie bawili sie dorobkiewicze tzn. ludzie, ktorzy maja wrodzona latwosc w robieniu pieniedzy, zwykle w sposob niezbyt konewencjonalny i nie nadajacy sie do szerszego upowszechniania wsrod spoleczenstwa.

Natomiast latwo sa dostrzegalne przyklady zaradnosci obywateli np. na ulicy gdzie stoiska oferuja srubokrety z Tajwanu, kasety z najnowszymi przebojami kopiowane u znajomych, , przetwory produktow z ogrodkow dzialkowych. Az milo sie czlowiek miesza z tlumem w nowej sytuacji, w nowej koniunkturze. Pieniadze przechodza z reki do reki, z kieszeni do kieszeni. Mozna tez handlowac czyms kosztowniejszym, np. samochodem rodaka, ktory przyjechal na Swieta i jeszcze nie zdazyl sie rozpakowac, a tego samego dnia jego samochod przejezdza przez granice rosyjska gdzie oczekuje go bardzo chlonny rynek. Mozna tez kupic samochod za polowe ceny, pod warunkiem, ze nigdy nie wyjedzie sie nim na Zachod.

Oczywiscie wszystkim wiadomo, ze w celu zabezpieczenia dobrobytu musimy rozwinac przemysl. Czy mamy zaczac od przemyslu kluczowego i ktory jest ten kluczowy, a ktory nie. Kto zbuduje i kto za to zaplaci? Jakie produkty, po ile i dla kogo? Eksportowac na Wschod czy na Zachod? Kiedy produkty moga byc dostarczone, jakim transportem i po jakiej

FELIETON

drodze? Jesli znajdziemy odpowiedzi na te pytania to reszta jest juz prosta.
Jak w nocy, na zle oswietlonej ulicy, bez skali porownawczej, bo wkolo ani zywego ducha, poznaje sie goscia z zagranicy? Ta inicjatywa do handlu, chec wydzwigniecia tego kraju z gospodarczej depresji powoduje, ze facet odrzuca niewatpliwie wrodzona niesmialosc i pyta: A w tej walizeczce to moze na handelek, nie wierze zeby byla pusta, place najwyzsze ceny. Osobnik o glowe wyzszy, szeroki w barach, z entuzjazmem do interesu, na szczescie byl rozmowny. Doprowadzilem go do postoju taksowek wciagajac w rozmowe o koniunkturze na rozne towary. Gdzie sie podzialy te dziarskie patrole milicji i ORMO tak mile widziane w takiej sytuacji, zjawiajace sie jak spod ziemi?
Wysiadajac z pociagu na dworcu kolejowym tez spotkalem sie z zainteresowaniem moimi walizkami. Rozgladajac sie beznadziejnie za jakims portierem, czy wozkiem bagazowym podszedl facet, zlapal sie za dwie walizki: "prosze za mna", taksoweczka wlasnie czeka. Majac rece nadwyrezone, naciagniete prawie ze do kolan nie latwo bylo mi wyrwac swoja wlasnosc
Bylem ostrzezony na szczescie, bo moglem byc wywieziony na ulice, gdzie nie ma adresu i bylbym sie pozbyl bez trudu tych wszystkich prezentow, ktore nie bylem pewny czy sie spodobaja. W przyszlosci biore z soba tylko gotowke, nie kupuje klopotliwych prezentow, odmawiam przyslug znajomym, ktorych rodziny z takim entuzjazmem witaly mnie w kraju.
Na tym samym dworcu kolejowym, glownym we Wroclawiu w tydzien po moim przyjezdzie zmierzyly sie sily lokalnych kieszonkowcow z zawodowa policja. Ci pierwsi zwyciezyli. Przede wszystkim byli liczebnie silniejsi, lepiej uzbrojeni, mieli najnowsze krotkofalowki, szybsze auta i nie bali sie smierci, a w krytycznych momentach zawahania zdecydowala wysokosc ich zarobkow. Jak juz przedtem wspomnialem P. Redaktorze, Polacy sie zachlystneli wolnoscia, glownie wolnoscia slowa. Przez dziesiatki lat tlumiony, naturalny poped do wyrazania opinii nagle dzieki sukcesom, glownie solidarnosci zostal wyzwolony. Radio, telewizja, prasa jest do dyspozycji kazdego kto ma cos do powiedzenia.Sprzataczki komentuja proponowana zmiane konstytucji, nauczyciele sugeruja powiekszenie flotylli rybackiej, robotnik z Pafawagu zapewnia ze za rok mozemy wypuscic cos w rodzaju japonskiego bullet train, sasiad wyraza zdziwienie, ze RPA sie ociaga z wybudowaniem SASOLu kolo Katowic.
W kasynie w hotelu VICTORIA siedzial jegomosc przy stole, w poplamionej koszulce od tenisa z gora zetonow pod reka po $-1000 kazdy i rzucal bez przekonania raz na czerwone, raz na czarne, raz na czerwone to znow na czarne. Widocznie w tym systemie byla metoda, bo byl tam znana osobistoscia, mnie natomiast zatrzymano poprzednio u wejscia pytajac sie grzecznie czy mam w swojej garderobie marynarke; bylem w bialym swetrze polo. I rzeczywiscie, na sali wszyscy byli bardzo elegancko ubrani wiec zorientowalem sie, ze konieczne jest stworzenie odpowiedniego tla dla tak powaznej gry.
Na ulicy bylo szaro, coz taka pora roku, ludzie tez zeby sie nie wyrozniac ubrani byli w waciaki pikowane w ciekawe wzory i nosili roznego rodzaju tenisowki, czasami znanej marki, jak u nas. Gdzies poznikaly futra, zlosliwcy sugerowali, ze juz dawno byly posprzedawane w RFN. Inna wersja tlumaczy to akcja ochrony zwierzat, co mi sie bardziej podoba. W Londynie znajoma idac ze mna na kolacje zostawila futro w szafie chociaz byl przymrozek. Okazuje sie, ze pryskaja kolorowa farba, tak po cichu, od tylu w ramach protestu.
Pojawily sie nowe pisma, gazety, tygodniki, ktore w sposob konstruktywny, sarkastyczny albo wrecz brutalnie karykaturalny naswietlaja codzienne problemy wychodzac z zalozenia, ze jesli sie je wnikliwie zidentyfikuje,to polowa pracy jest juz zrobiona. Troche sie zdziwilem, skad na te wydawnictwa znajduje sie papier, ktorego do niedawna brakowalo w szpitalu czy w toalecie. Duzo sie w Polsce pisze i duzo sie czyta. Po ksiazki stoi sie w kolejce z koszyczkiem jak na zakupy co jest bardzo imponujace. Ludzie sie napawaja nowa atmosfera, nowym, o nie, nie powietrzem, z powietrzem jest gorzej, z woda bardzo zle. Byla zima wiec kotlownie, silownie, piece w cieplowniach i uzdrowiskowych sanatoriach spalaly mase tego pozostalego po eksporcie wegla. Zielonkawo-zolty dym snul sie nisko nad glowa, wtapial w krajobraz i przyslanial w duzej mierze tak pomyslne widoki na przyszlosc.
cdn.

Jerzy Olejnik

HYDE PARK

Szanowny redaktorze

Rzadko siegam po pioro, tym jednak razem nie wytrzymalem. Od razu chce wyjasnic, ze nie zdenerwowalo mnie nic, co sie tyczy Panskiego pisma. To ostatni, marcowy, "Komunikat" Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu zalazl mi za skore. Zamieszczono tam artykul - nomen omen - J.Zambrowskiego, ktory jako zywo przypomina mi moje mlodziencze doswiadczenia z prasa w okresie stalinizmu. Pomijam juz bezpodstawnosc zamieszczonych tam plotek, podejrzen i pomowien. Do lez - ze smiechu, ale i z rozpaczy nad polska zasciankowoscia - pobudzila mnie tzw. afera wizytowkowa. Mysle, ze ocena jakosci tego artykulu zajma sie sami czytelnicy. Chcialbym tylko zwrocic uwage na prawdziwie proletariacki styl autora. "Tchorzliwy skarlowacialy szyderczyna" brzmi prawie tak pieknie, jak przyslowiowy "zapluty karzel reakcji".
Cos jednak w nas, tych wychowanych w PRL-u, zostalo z tego stylu, tej propagandy, tych metod.

Andrzej Kozarski

Handlowe spotkanie

W dniach Od 19 do 26 maja br. goscila w RPA delegacja polskich byznesmenow, ktorzy szukaja nowych kontaktow handlowych. Misja handlowa zostala zorganizowana wspolnie przez Polskie Biuro Radcy Handlowego w Johannesburgu, Wartimpex Export-Import w Poznaniu oraz Polish-South African Chamber od Commerce z pomoca Department of Trade and Industry of SA.
Z Polski przyjechali przedstawiciele nastepujacych firm: Wartimpx, Interster, Targ-pol, Vitabest, Interimpex, ECS Electronics. Spotkali sie oni z czlonkami Polish-South African Chamber na ulicy Durban w dniu 21 maja. Poszukuja wspolpracy w zakresie handlu: winami, sokami, owocami, chemikaliami, dywanami, komputerami, materialami budowlanymi, ceramika, nie mowiac juz o jachtach, czy dzwigach.
Rozmowy jakie toczyly sie na Durban str. we wtorek potwierdzaja krazaca opinie, ze trzeba bedzie wlozyc duzo pracy, aby rozwinac handel Polska-RPA na szeroka skale. Jest mnostwo barier, ktore powoduja, ze mimo iz oba kraje dysponuja poszukiwanymi wzajemnie towarami, to nie bedzie to tak latwe jak w wymianie handlowej z zachodnia Europa. Czasem koszt transportu stanowi 50% wartosci towaru. Ponadto narzuty celne, przy niepodpisanej ciagle jeszcze umowie handlowej (!) Polska-RPA moga zniechecic nawet zapalonego handlowca.
Na pewno jednak znajda sie wytrwali, ktorzy "zrobia ten byznes", ale wielu wykruszy sie po drodze, a szczegolnie ci, ktorzy liczyli na "zloto Alaski".
Przedstawiciele polskiej misji handlowej traktuja te wizyte jako robocza. Chca zorientowac sie w mozliwosciach wymiany, ciekawi sa co moze ten odlegly kraj zaoferowac Polsce, czego nie mozna dostac blizej i taniej.
Po tej wizycie napewno zostana jakies umowy, ale co najwazniejsze, to pozostana kontakty z ludzmi, ktorzy rozmawiaja tym samym jezykiem, bo na szczescie, tym razem, byli to nie przedstawiciele central handlowych, ale prywatni byznesmeni.

A.Andrzejewska

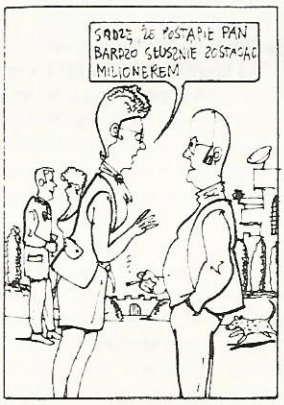

WYDARZENIA

Na poczatku kwietnia, w Pretorii zostalo oficjalnie otwarte Biuro Interesow Rzeczpospolitej Polskiej, pierwszy krok na drodze normalizacji stosunkow dyplomatycznych pomiedzy RP i Republika Poludniej Afryki. Obecni byli przedstawiciele ministerstw spraw zagranicznych obu krajow, Minister Pelnomocny pan Stanislaw Cieniuch oraz liczne grono miejscowej Polonii.

Godnie uczczona zostala rowniez 200-na rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja. W sali recepcyjnej polskiej placowki w Pretorii odbyl sie bardzo ciekawy wyklad profesora Zinsa na temat Konstytucji, a dzien pozniej ogladac moglismy wystepy najmlodszych na wieczornicy w klubie PCC na Durban str.. Spotkanie przygotowane zostalo przy duzym udziale Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu i zespolu pan pod kierunkiem p. Wandy Albinskiej, ktore opracowaly z dziecmi czesc artystyczna.

Wieczor w Ambasadzie

Usmiechnięta twarz gospodarza. Godła historii na ścianach.
Sledzę zapraszjący gest... wzrok pada na koronę.
Boże coś Polskę,... dzięki, że wysłuchałeś nas Panie!
Dziwne, a może to tylko sen...
Skłóceni wznoszą toasty i jak dzieci
które wrócily nareszcie do domu zapominają o swarach
na drodze.

I ta data - 3 Maj
Profesor wyjaśnia - Konstytucja - symbol naszej mądrości
My jesteśmy - my naród!
Wróciliśmy do Ojczyzny na ten wieczor.
Na zawsze.
Ktoś powiedzial, że jak będzie wolna,
to wróci piechotą.
To ona przyszła do nas i to nie jest tylko sen.

A.A.

WYSTAWA

W dniach od 16 do 30 kwietnia Galeria Total w Johannesburgu prezentowala 108 prac klubu "The Brush and Chisel". Wsrod wystawianych prac znalazly sie mile naszemu sercu polonika. Jednym z nich byl obraz podpisany F.Bews pod tytulem "Dar Mlodziezy" przedstawiajacy polski statek zaglowy sluzacy jako statek szkolny. Niestety nie udalo sie nam dotrzec do autora (-ki ?) obrazu, stad tez nie znamy historii jego powstania.

Drugie dzielo malarskie pod tytulem "Madonna" jest dzielem dobrze w kregach polonijnych znanego pana Wieslawa Schejbala. Burzliwe okupacyjne i powojenne losy Wieska moglyby byc przedmiotem sensacyjnej noweli, do ktorej napisania Wiesiek sie niestety nie kwapi przedkladajc pedzel nad pioro. Wspomina tylko, w tamtych czasach, w 1946r. zdazyl skonczyc studium rysunkowe w Katowicach. Zaraz potem losy rzucily go do Londynu, gdzie w latach 1950-54 studiowal w Studium Malarstwa Sztalugowego na Uniwersytecie Stefana Batorego pod kierownictwem prof. Mariana Bohusz-Szyszko. W tym czasie bral udzial w dwoch zbiorowych wystawach malarskich zorganizowanych przez Polski Zwiazek Plastykow w Anglii. W miedzyczasie uzykuje Wiesiek kwalifikacje projektanta form przemyslowych i jako projektant, w ramach kontraktu, laduje w 1969r. w RPA. Kraj ten musial zrobic na nim wrazenie, mieszka w nim bowiem do chwili obecnej. Malarstwo pozostalo jednak jego wielka miloscia. W latach 70-tych eksperymentuje w dziedzinie technik, a w zasadzie srodkow malarskich. Po pieciu latach zmudnych eksperymentow jego nowatorska technika malowania na tworzywie sztucznym - plexiglasie - jest juz opanowana. Poniewaz technika jest bardzo praco- i czasochlonna maluje zwykle jeden obraz na rok, niektore zajely nawet trzy lata. Oto tytuly i lata powstania jego kolejnych obrazow: - Bariera Dzwieku (1979-80), Afrykanski Kaleidoskop (1981), Trojkat Bermudzki (1982), Embrion (1983), Persona Non Grata (1985-87), Madonna (1988-89) oraz Rewolucja a la Carte (1990). Musze powiedziec z wlasnego doswiadczenia, ze obrazy Wieska robia ogromne, ekspresyjne wrazenie. Nowatorska technika w polaczeniu z sila wyrazu i z reguly zaangazowana tematyka obrazow pozostawia w obserwatorze silne, nieprzemijajace wrazenie.

Redakcja zyczy Wieskowi wielu dalszych sukcesow malarskich. Temperamentu bowiem, zarliwosci i zaangzowania na pewno mu nie zabraknie.

K.A.M.

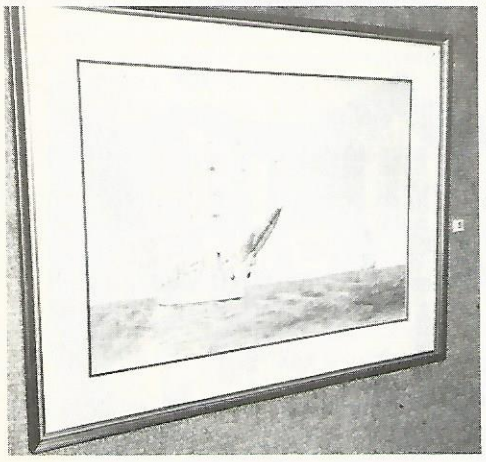

ROWLAND WARD
PTY (Ltd)
WYSOKIEJ KLASY KSIAZKI O AFRYCE-
BAILE KRUKI, KRYSZTALY, OBRAZY I RZEZBY
mowimy po polsku

No. 173, Blue Route, CARLTON CENTRE, JHB
tel. (011) 331 7140, 331 5410

TLUMACZ PRZYSIEGLY
BOLESLAW BRAZGALSKI

Adres: 85 Curvey Rd
Blairgowrie 2194 JHB
tel. 787 00 15

Sprzedaz artystycznie rzezbionych zegarow
ceny R-250 do R-300
tel (011) 453 18 89

UWAGA MLODZIEZ!!!
milosnicy przyrody, wycieczek i biwakow!

Zakladamy klub ekologiczny, w programie ktorego bedzie blizsze zapoznanie sie z naturalnym srodowiskiem.
Zapewniamy poznanie najpiekniejszych zakatkow Poludniowej Afryki (Kruger National Park, Drakensberg, St. Lucia, Cape Vidal).
Zainteresowanych prosimy o telefon
Joanna 782 48 37

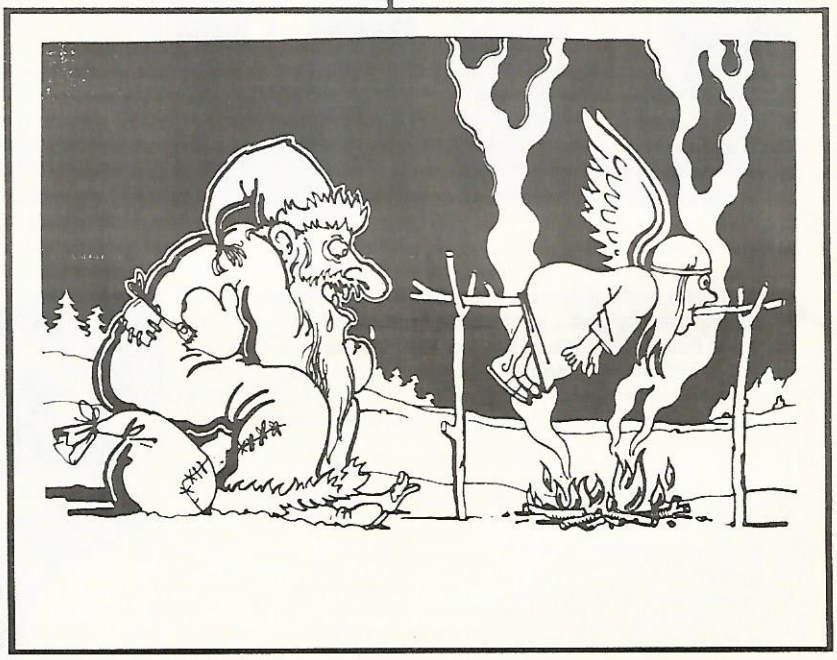

ABSIL'S

COINS AND ANTIQUES

Shop L8, Rosebank Mews, Oxford Road, Rosebank
Tel: (011) 447 3212 Fax (011) 447 3211

WE BUY AND SELL KRUGER RANDS

We stock rare coins for collectors and investors

Free advice on the investment or the collecting of coins

WANTED FOR CASH
Coins – Broken Jewellery –
Small Antiques– Silver –
War Medals – Medallions –
– Bank Notes

PRZYPOMINAMY O ODNAWIANIU PRENUMERAT NA ROK 1991 (ROCZNIK 91 OBEJMUJE NUMERY CZASOPISMA OD 7 DO 12)

PRENUMERATA "W SEDNO"

PRROSZE O PRZYSYLANIE MI "W SEDNO"
W CIAGU 1 ROKU 1991 /R-30/

Nazwisko i imie: _____

Adres / P.O.Box: _____

Dzielnica: _____

Miasto: _____ **Kod pocztowy:** _____

Tel: (dom) _____ **(praca)** _____

PROSIMY O WYSTAWIANIE CZEKOW NA : "W SEDNO"

"W SEDNO" jest niezaleznym pismem wydawanym co dwa miesiace w Johannesburgu, R.S.A.
Adres redakcji: P.O.Box 2300 Randburg 2125

Treat yourself to Wisla Wodka.

Specially imported from Poland.

True wodka was born in Poland and distilled to levels of unsurpassed purity. In this tradition, Wisla Wodka is brought to you under license from J.A. Baczewski, makers of fine wodka since 1782.

Make Wisla your Wodka.

J.A. Baczewski. Makers of fine wodka since 1782.

Bottled in South Africa.

010176WLV